Nr. 24. Warszawa, d. 16 Grudnia 1912 r. R. XIV.

Dr. C. CZERWIŃSK

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego": Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

Warszawska Spółka Myśliwska

Warszawa Telefony 19-17 78-27 **Królewska 17.**

ma zaszczyt prosić **PP. Myśliwych** o zwiedzanie nowo-urządzonej, na wzór tego rodzaju zakładów zagranicznych **ŁADUNKARNI,** w której puszczona została w ruch

MASZYNA DO NABIJANIA ŁADUNKÓW ŚRÓTOWYCH

poruszana elektrycznością i działająca z matematyczną dokładnością.

Maszynowe ładunki śrótowe Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

w gilzach firmowych, z **ulepszonym kapiszonem** nie dającym rdzy w lufach, **zagraniczną przybitką** łojowaną i angielskim **elejowskim kartonem,** dają **równomierność pokrycia i ostrość strzału,** niemożliwe do osiągnięcia przy użyciu ładunków, wyrabianych ręcznie.

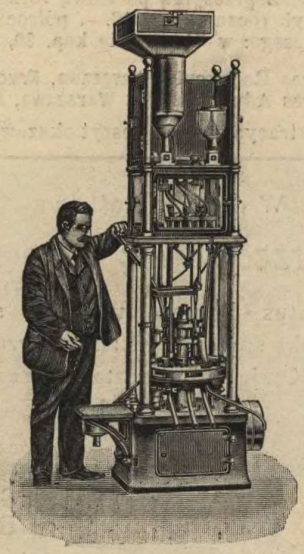

Maszynowe ładunki śrótowe Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

nabijane bezdymnym prochem „Sokół" i hart-śrótem angielskim, kal. 12, 16, 20 krótkie i longue, gatunek I, za 100 sztuk . . . . . **Rb. 7.50**

Ładunki robione ręcznie w gilzach „Uniwersal" z prochem bezdymnym „Sokół" i hart-śrótem sosnowickim za 100 sztuk . . . . . **Rb. 6.50**

Skład Broni i Przyborów Myśliwskich
WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

Warszawa Telefony 19-17 78-27 Królewska 17

POSIADA STALE NA SKŁADZIE

5,000 sztuk broni pierwszorzędnych fabryk

a mianowicie:

James Purdey, W. W. Greener, J. Lang & Son, Holland & Holland, Lebeau, Au. Francotte, E. Piret, Jean Stassart, Anciens Etablissments Pieper, Husqvarna, J. Nowotny, J. Springer, F. W. Heym i wielu innych

Cenniki na każde żądanie wysyła się bezpłatnie.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W grudniu wolno polować: na dziki, łosie (byki), jelenie, sarny (rogacze) zające, głuszce, cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w grudniu.

Pełnia d. 25 o g. 4 m. — rano
Ostat. kw. d. 3 o g. 19 m. — wiecz.

Wschód i Zachód Słońca

w grudniu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	8	7	3	44
17	8	7	3	44
18	8	7	3	44
19	8	7	3	44
20	8	10	3	45
21	8	10	3	45
22	8	10	3	45
23	8	10	3	45
24	8	10	3	45
25	8	13	3	48
26	8	13	3	48
27	8	13	3	48
28	8	13	3	48
29	8	13	3	48
30	8	13	3	48
31	8	14		53

Puhacz

zdatny do polowania, jest do sprzedania za **30 rb.** poczta **Lubieniec, Mińska gub. dom. Mokrany.**

Bażanty

żywe do chowu kury i koguty poleca
Bażantarnia, Nieborów, p. Łowicz.

W **Kaliszu**, przy rynku — w mieszkaniu W-go Jaruzalskiego, adwokata przysięgłego — są na sprzedaż, **wspaniałe rogi i łby dzikich zwierząt.**

Setter angielski, pies, 2½ lat, oddznaczony kilkoma nagrodami na petersburskich próbach psów polowych (I nagrodę w klasie wielopolowych w 1912 r. w Gatczynie O. L. P. S.), pochodzący od całego szeregu znanych psów polowych — pokrywa suki po 50 rub. Zwracać się pod adresem: **Łomża, ul. Wasilewska, dom Brzozy, Ulich.**

Leśnik-bażantarnik, hodowla angielska, prowadzenie volier, poszukuje posady. Poste restante
Zelów, gub. Piotrkowska.

Istnieje od 1854 r.
ZAKŁAD
wypychania zwierząt i ptaków
p. f.
Antoni Łastowski
dawniej S. WYSOCKI
pozostaje na dawnem miejscu t. j. na
Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 22.
A. Łastowski
Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

Cenniki bezpłatnie.

Założony w 1861 roku
Skład Broni p. f. „J. SOSNOWSKI" właść. C. Lisowski
Poleca bronie najlepszych fabryk, których posiada **Przedstawicielstwo na Królestwo Polskie i Rosyę,** a mianowicie: **Holland & Holland Ltd, Londyn; Westley Richards & Co, Londyn** — bronie uniwersalne **„Explora" i „Fauneta"; G. Defourny - Sevrin, Liege, Manufacture Liegeoise d'Armes á Feu, Liege** — dubeltówki z lufami ze słynnej stali **Cockerill** do prochu bezdymnego: bezkurkowe od rb. **90.—**, kurkowe od rb. **44.—**. **Joh. Springer's Erben,** Wiedeń — bronie szrutowe, sztucery dubeltowe najnowszych typów, sztucery **Mannlicher-Schoenauer; E. Schmidt i Habermann,** Suhl, — sztucery wszelkich typów.
Stale na składzie wielki wybór broni.
James Purdey & Sons, Londyn, **W. W. Greener,** Londyn; **Charles Lancaster & Co, Ltd,** Londyn; i t. d.
Najlepsze naboje szrutowe w gilzach firm.: „J. Sosnowski, Varsovie"
WARSZAWA, Trębacka 9. — Telefon 47-47.
Cenniki na żądanie.

Z dniem 1 Stycznia 1913 r. zacznie wychodzić w Warszawie
„SKAUT"
Dwutygodnik sportowy ilustrowany dla młodzieży polskiej
pod redakcyą
Bronisława Bouffała
Objętości 2-ch arkuszy druku in 4-to, w barwnej okładce sportowej, z licznymi rysunkami w tekście.

W odcinku powieść Lloyde'a Osbourne'a p. t. „Królestwa Swiata", osnuta na tle przygód zaginionego arcyksięcia austryackiego Jana Ortha i jego małżonki.
Prenumerata wynosi: w Warszawie: rocznie rb. **6.—**, półrocznie rb. **3 —**, kwartalnie rb. **1.50.** Z przesyłką pocztową rocznie rb. **7.—**, półrocznie rb. **3 50.** kwartalnie rb. **1.75.** w Galicyi: rocznie kor. **16.—**, półrocznie kor. **8.—**, kwartalnie kor. **4.—**. Cena zeszytu pojedyńczego: w Warszawie kop. **30**, z przesyłką pocztową kop. **35**, w Galicyi kor. **0.80.**

Adres Redakcyi: **Warszawa, Krucza Nr. 4, B. Bouffał.**
Adres Administracyi: **Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 29, tel. 159-15, M. Ostaszewska.**
Administracya wysyła zeszyt okazowy za nadesłaniem kop. 35 w markach pocztowych

W dobrach **Leśkowa**
sprzedaje się bażanty
Torquatus - Mongolinus 1000 sztuk. Warunki sprzed. udziela Zarząd lasów „Kitajgród", poczta Daszew, kijowska gub.

Żywe zające
Całą ilość żywych zajęcy z lasów Konstantynowskich sprzedaliśmy firmie:
Polskie Biuro Leśne (Ks. Z. Lubomirski i S-ka)
w Warszawie, Żórawia 22
gdzie prosimy zgłaszać się z zamówieniami
Zarząd Lasów Konstantynowskich
p. Janów Siedlecki.

SKŁAD BRONI ROBERT ZIEGLER
Trębacka 10. — Tel. 21-94
poleca bronie bezkurkowe śrótowe sławnego **A. Jos. Defourny w Herstalu,** z którego broni przy udziale 180 uczestników na Tir aux Pigeons, osiągnięto najwyższą nagrodę t. j. **Grand Prix** de Casino de Monte-Carlo 1912 r., oraz **Pirlet w Paryżu, Anciens Etablissements Pieper** specyalnie bezkurkowe a zwłaszcza bron e własnej fabryki w Leodium Rue Croisiers 13 tak śrótowe bezkurkowe jak i karabiny **Flobert** precezyjne i pistolety, które pod żadnym względem nie ustępują pierwszorzędnym znanym fabrykom, a są znacznie tańsze. Oryginalne ładunki **Mullerite,** które osiągnęły wszechświatowy rekord za **100 szt. rb. 7.50.**
Cenniki illustrowane wysyłają się bezpłatnie.

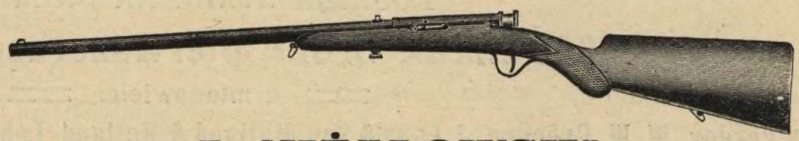

L. NIŻAŁOWSKI
w WARSZAWIE, Królewska 31. — Telefon 38-03
poleca **największy wybór broni myśliwskiej**
pierwszorzędnych fabryk tylko wypróbowane z gwarancją; oraz automatyczne śrutówki, sztucery, trójlufki, flowery; jak również wszelkie przybory myśliwskie w wielkim wyborze po cenach nizkich. Przyjmuje do zamiany broń starą. Na zamówienie rewolwery i automatyczne pistolety (stosow. do obowiązujących praw tymczasowych). Warsztat puszkarski pod osobistym zarządem. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 330.

Nr. 24. | Warszawa, d. 16 Grudnia 1912 r. | **Rok XIV.**

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

SMUTNY KONIEC ZŁOCZYŃCY...

Od Redakcyi.

Numer niniejszy zamyka XIV rok wydawnictwa „Łowca Polskiego".

Rozpoczynając XV rok wydawnictwa, liczymy na poparcie naszych dobrych chęci dla krajowego myślistwa tego grona szczerych myśliwych, które się już około naszego pisma skupiło.

Przesyłamy im przy numerze bieżącym blankiety przekazów pocztowych i prosimy uprzejmie o jaknajśpieszniejsze odnowienie prenumeraty na rok następny.

Z Francyi.

Montrésor, w grudniu 1912 r.

Doroczną naszą podróż z Warszawy do Montrésoru odbyliśmy w tym roku w towarzystwie niezwykłego podróżnego: była to młoda wilczyca rodem z Ukrainy, a którą hr. Branicki wiózł w prezencie dla tutejszego sąsiada, p. Bartona. P. Karol Barton, o którym już nieraz miałem sposobność pisać w mych korespondencyach z Montrésoru, Anglik z urodzenia, lecz Francuz z posiadania, jest właścicielem złai psów gończych na dziki; poluje on tylko *par force*, a zgonionego zwierza kłuje kordelasem. Przyszedł on do przekonania, że do tego rodzaju polowania najlepszymi gończymi są mieszańce fox-hounda i wilka, i w tym kierunku prowadzi hodowlę psów od dłuższego czasu. Obecnie jednak we Francyi jest coraz trudniej sprokurować sobie młodą wilczycę, którąby można chować w celach hodowniczych z psami, prosił więc hr. Branickiego o przywiezienie takowej z Polski, gdyby się po temu okazya nawinęła; jakoż widzimy, że życzeniom jego stało się zadość. Wilczyca, wieziona w klatce jako bagaż, budziła wszędzie sensacyę, a nawet we Francyi spotkała się z silną opozycyą urzędników kolejowych, którzy byli zdania, że tego rodzaju zwierząt nie można przewozić. Dopiero na zapewnienie, że to jest pies owczarski niemiecki, zgodzili się na przepuszczenie tego niezwykłego pasażera. Obecnie znajduje się w psiarni w Mesnes, psa przeznaczonego na męża darzy niezwykłą czułością, a p. Bartonowi wyraża nieraz swe zaufanie w sposób gwałtowny.

Przybywszy do Montrésoru, rozpoczęliśmy zaraz polowania i jak dotychczas prowadzimy je prawie bez przerwy, gdyż w czasie blizko cztero-tygodniowego pobytu mieliśmy zaledwie dwa dni przerwy. Główną rolę odgrywają tu, ma się rozumieć, polowania w lesie na dziki, lecz nie *par force*, a ze strzelbą. Polowania te, jak wszystkie z gończymi, mają swój niewysłowiony urok, zwłaszcza, jeśli polujemy w rządowym lesie Loches, gdzie liczne, a doskonałe szosy pozwalają na zajeżdżanie dzikowi samochodami. Dawniej, gdyśmy te same łowy, praktykowali przy pomocy pojazdów, zaprzężonych w konie, w większości wypadków przyjeżdżało się na przesmyki zapóźno, kiedy zwierz przez dane miejsce już przeszedł. Dziś, mając do dyspozycyi samochody, którymi z łatwością 70 do 80 wiorst na godzinę jechać można, wyprzedza się dzika i zawsze w porę jest się na przesmyku. I śmiało powiedzieć można, że jeśli tylko psy gonią dobrze, to każdy dzik zaatakowany, musi być zabity, bo jeśli go się chybi na jednym przesmyku, to go można strzelać na drugim, trzecim lub czwartym. Dość powiedzieć, że dotychczas na 9 dzików zabitych, tylko jeden nam się wymknął bez strzału, a był to przelatek, który chodził nie utartymi i praktykowanymi zwykle przez dziki szlakami, lecz kluczył i przemykał się nieprzewidzianemi przez nas miejscami.

Niewątpliwie ten rodzaj polowania, w którym zastosowano samochody do polowania na dziki, jest dotychczas jedynym na świecie, trzeba bowiem mieć do dyspozycyi taki las, jak Foret de Loches (3500 hektarów), poprzecinany we wszystkich kierunkach pierwszorzędnemi szosami i obfitujący w dziki, aby w nim można było uciec się do pomocy samochodów. My mamy zwykle do dyspozycyi 3 tego rodzaju wehikuły: hr. Branickiego, kapitana Barbier de Montault i p. Grazona. Rozdzielamy się więc zwykle na dwie lub trzy partye, operujące niezależnie jedna od drugiej i mające w blizkości do swej dyspozycyi jeden z samochodów. Gdy więc tylko jest sygnał, że zwierz przeszedł linię niestrzelany lub chybiony, każda partya nie oglądając się na pozostałych członków polowania, zdąża czem prędzej do swego samochodu i nim jedzie w kierunku, w którym poszło polowanie, na znany przesmyk.

Boże Narodzenie.

Boże Narodzenie... bądźmy weseli,
Kolendę zaziemską... nucą anieli...

Biało, biało już w polach... Grudę pokrył śnieżny puch. Ponowa! Ha, a tam na polach tyle śladów: tu kot podpisał weksel nieopatrzny na swą skórę, o... siedzi w zadętej kotlinie, tam szelma lis wywędrował, a tam, o widzicie, całe stado kur siedzi, jak litery na białej karcie...

Jeszcze śnieg pruszy figlarnie: lecą gwiazdki, gwiazdeczki, wiatr też podmuchuje sobie, naturalnie dla zabawy, boć to wigilia przed Bożem Narodzeniem. Słońce, czegoś zagniewane, zaspało sobie za białemi chmurami, wcale go dziś nie widać w pełnej okazałości nie było, za to samotnik nocny, księżyc, różkiem do góry wylazł wprost z nad strzechy zadętej chaty i poszedł sobie na spacer po stropie niebieskim, zwłaszcza że wiatr oczyścił mu drogę z białych obłoczków... Poszedł, nie zbyt wysoko, jak to na nowiu zwyczajnie....

A wówczas w powietrzu uczyniło się cicho, cichutko, jak tylko może być w noc przed Bożem Narodzeniem...

Zdala okna kościelne świecą tajemniczo, a przed kościołem masa sanek, sań i saneczek... to pasterka... Raptem targnięty dzwonek zaklekotał; poprzedzany przez malców w komeżkach wyszedł stary proboszcz w złocistym ornacie, a z piersi ludu jak grzmot rozległa się kolęda:

„Bóg się rodzi, moc truchleje"

I brzmiała potężna pieśń, świadoma swej niezłomnej siły brzmiała, coraz potężniej...

* * *

Lis leci za sankami... dynduje; co też staremu, żółtemu kicie do mądrego łba strzeliło?.. Wszak w sankach siedzą jacyś panowie... błyszczą dziewerowe lufy dubeltówek... lis wciąż sunie zadętą drożoną... leci za powłoką. Raptem rozwarło się oko strzelby, łysnęło światłem, a huk rozdarł ciszę. Stary, łakomy kita zwalił się w bok, tylko kitą zamachał parę razy, zapisując w testamencie swym spadkobiercom, by nawet za powłoką nie ważyli się biegać... Mądry lisiura po szkodzie!

— Jest! — huknął Wacław.

— Jest! — wrzasnął drugi myśliwy, mamy szczęście w wigilię.

— Jedźmy do mnie na „kolendy".

Wrzucono na sanki kitę, konie poszły kłusa, zaś echo leśne powtórzyło swawolną kolendę.

Pogoda tutaj, jak zresztą w całej Europie, była dotychczas bardzo dżdżysta, że jednak deszcze przeważnie padały w nocy, więc względnie jeszcze polujemy w niezłych warunkach; lecz za to wody wszędzie jest wiele, zwłaszcza, że tutaj grunt jest bez wyjątku gliniasty, zatem nieprzemakalny. Ziemia na polach tak rozmiękła, że nogi zapadają się po kostki, a lepka glina czepia się butów tak, że po pewnym czasie dźwigamy na każdej stopie po kilka funtów, co bynajmniej chodzenia nie ułatwia. Zresztą Św. Hubert (a właściwie — Św. Medard) i tak jest dla nas łaskaw, bo oto od sześciu dni mamy śliczną pogodę i ciepło takie, jak u nas w połowie października.

Stan drobnej zwierzyny w okolicach Montrésoru jest następujący: bażantów wszędzie bardzo dużo, kuropatw okolicami dużo, w samym jednak Montrésorze mniej, aniżeli roku zeszłego; stan zajęcy średni, królików wszędzie mało. Wielkie polowanie sąsiedzkie dało 80 kuropatw (zwykle 130 — 150) i 36 zajęcy, to jest zwykłą normę. Natomiast w Marolles u p. Réné Raoul-Duval'a kuropatw jest więcej, aniżeli lat poprzednich.

Większy nalot słonek (piszę d. 7 grudnia), jeszcze się nie rozpoczął, co wytłómaczyć sobie można względnie ciepłą pogodą na północy. Na polowaniach nagankowych w Beaumont i w La Niverdière, spotykaliśmy zwykle po kilka ledwie słonek; tak samo u p. Raoul-Duval'a; natomiast na nagance w Lestang u p. Pawła de Lestang widziano ogółem 10 słonek, z których zabiliśmy 5, a kilka spudłowaliśmy.

Na zakończenie mojej relacyi wspomnieć muszę o polowaniu, którego w tym roku dopiero poraz drugi w życiu zapróbowałem, a mianowice z fretkem *(furet)* na króliki. Ponieważ króliki rozpowszechniają się i u nas w Polsce coraz więcej, a nawet w niektórych okolicach stają się już prawdziwą plagą, więc sądzę, że opis tego polowania przydatnym być może dla niejednego z naszych właścicieli ziemskich, jako jeden z najskuteczniejszych w tępieniu tego małego szkodnika. Wogóle należałoby zachęcać jak najwięcej ziemian naszych, zagrożonych plagą królików, do sprowadzania i hodowania u siebie fretków, jako dzielnych pomocników do walki z nowymi przybyszami.

Fretek według zdania uczonych, jest to zwykły tchórek, lecz od wieków domestykowany. W szkieletach tchórza dzikiego i domowego niema najmniejszej różnicy, natomiast w cechach zewnętrznych widzimy pewną odmianę, a mianowicie, że fretek jest nieco mniejszy od tchórza dzikiego, a nadto posiada ubarwienie jaśniejsze, przechodzące niekiedy w kolor biały, co wraz z czerwonemi oczami u takich osobników jest niechybnym znakiem albinizmu, napotykanego tak często u zwierząt udomowionych.

Fretki chowa się na fermach lub przy psiarniach, a przekarmienie ich nie przedstawia żadnych trudności. Są to na ogół zwierzęta łagodne, dające się brać na rękę, byle ich tylko nie przestraszać, gdyż wtedy mogą ugryźć; unikać więc należy ruchów gwałtownych, a brać je oględnie, wołając: *„ko, ko, ko..."*, do czego się one rychło przyzwyczajają. Na polowanie bierze je się w woreczku lub w kobiałce, skąd w miarę potrzeby wyciąga się i puszcza do nory.

Teren, na którym polowaliśmy w Marolles, jest to szeroka na jakie 100 kroków dolinka, której dno stanowi przepyszne pastwisko, skłony zaś są pokryte sosną i nizkopienną dębiną, przeplecioną jerzynami i cierniami. Na tych właśnie skłonach oraz w parowach, mających ujście w dolince, znajdują się nory królicze. Każda nora ma zwykle 2, 3 i więcej wylotów. Nory uczęszczane łatwo wyróżnić od opuszczonych po zdeptaniu, świeżych ekskrementach króliczych i innych cechach.

Ja miałem do dyspozycyi dwa fretki, to jest starą samicę i jej młodą latorośl, którą wzięliśmy na próbę, lecz jak się okazało, niepotrzebnie, gdyż młode to stworzonko nie rozwinęło jeszcze w sobie niezbędnych do polowania instynktów; posługiwaliśmy się więc tylko matką.

Gdyśmy trafiali na uczęszczaną norę, puszczaliśmy do niej fretka, obserwując z palcem na cynglu wszystkie wyloty. Zwierzątko znikało pod ziemią i jeśli tylko w norze znajdował się królik, wprawne ucho gajowego, który mi towarzyszył, rozróżniało podziemny tupot uciekającego przed drapieżnikiem królika. Gajowy dawał mi znak oczami lub ręką, abym się miał na baczności. Jakoż wkrótce z jednego z wylotów wyjeżdżał jak kula, królik, rozlegał się strzał lub dwa i zwierzątko rulowało lub szło opowiadać o swych przygodach towarzyszom. Jeśli zaś w norze króla nie było, fretek ukazywał się rychło w jednym z wylotów, wracał do nory i wyłaził znowu innym wylotem, aż go gajowy, powtarzając: „ko, ko, ko..." i zabawiając jedną ręką — brał drugą, sadzał do woreczka i szliśmy znów na poszukiwanie innej nory.

Dnia tego jednak nie wiodło mi się, trafiłem bowiem kilkakrotnie na stare widocznie i szczwane króle, które ani rusz nie chciały wychodzić z nory. Wyjedzie, bywało, jednym otworem i wnet zniknie w drugim. Trwało to nieraz kwadrans i dwadzieścia minut, zanim wreszcie przyparty przez fretka, decydował się na opuszczenie nory. Aż w końcu zdarzyła mi się najgorsza katastrofa, a mianowicie fretek mój pędzał po norze takiego majstra,

---

— Runęło, zagrzmiało...

Wesoły śmiech i „kolenda" brzmiały długo echem po lesie...

* * *

A było to przy schyłku 1812 roku. Śnieg otulał stary, modrzewiowy kościół; wązkie okna tylko jaśniały światłem a tłum ludu cisnął się nawet pod kościołem nie mogąc pomieścić się wewnątrz. Zdaleka słychać było organy i śpiew kolędy: „wśród nocnej ciszy"...

Nagle na skręcie drogi w świetle księżyca zamigotały groty lanc zdobnych w chorągiewki, a równocześnie pod kościołem zerwał się pomruk i szept radosny:

— Ułani... nasi, nasi!...

Nawet staruszek kanonik, gdy mówił „Dominus vobiscum", ciekawie wpatrzył się w tłum, gdy ci zsiadłszy z koni, weszli do świątyni. I długo stał staruszek kanonik zwrócony ku ludowi, jeno łzy mu kapały z oczów, łzy radości i smutku zarazem, bo już wiedział o pogromie, tylko że to ukrył przed ludem...

Ewangelia... jasno uczyniło się od szabel ułańskich, aż wreszcie skończyła się pasterka. Wyszli wszyscy. Pułkownik spiesznie powiedział coś księdzu, a ten już przed kościołem ozwał się mocnym mimo starości głosem.

— Bracia, cesarz Napolion klęskę poniósł, ale Bóg nas nie opuści... ufajmy.

Cisza była odpowiedzią na tę wieść... jeno stali bracia szlachta i lud jak oniemieli... Wtem zadzwoniła tęsknie trąbka. Ułani skoczyli na koń. Pułkownik dał znak i ruszyli, hen, ku Warszawie... tylko na skręcie drogi huknęli z pełni piersi kolendę:

„Boże Narodzenie, będziemy weseli,
Chwała Najwyższemu, nucą anieli..."

I nie wiedzeć dlaczego, lud pochwycił nutę kolendy i leciała pieśń pobożna borem lasem i przez śnieżne pola z cichej polskiej wsi wówczas, gdy świat drżał w posadach, i zapalał się płomieniem nowej wojny, a resztki rozbitków wielkiej armii wracały z pogromu. Z kolendą na ustach poszli w daleki świat na obczyznę bohaterowie. Ilu poległo, a jak niewielu wróciło... któż policzy? Kroniki nie pomieściłyby imion bohaterów...

St. Krzyżanowski.

aż go w końcu gdzieś przyłapał. W takich razach mały drapieżnik opija się krwią swej ofiary i zwykle potem zasypia, a myśliwy czeka bezradny. Tak było i ze mną. Gajowy zdecydował się wykurzyć fretka z nory, lecz najprzód trudno było zebrać suchych liści, gdyż czas był wilgotny i wszystko przemoczone nocnym deszczem. Wreszcie po kilku nieudałych próbach udało się ogień w dwóch wylotach rozpalić i po półgodzinnej pracy fretka z nory wykurzyć. Czas jednak ubiegał i trzeba było wracać do domu.

Ogółem dnia tego zabiłem 8 królików, postrzeliłem 4 inne, które mi do nory uciekły, a kilka opudłowałem. Rezultat nieświetny wprawdzie, ale polowanie to dało mi sposobność do podzielenia się z Wami wrażeniami tego rodzaju łowów.

Mam jeszcze przed sobą 10 dni polowania w Montresorze, gdyby więc trafiły się jakie ciekawsze epizody, nie omieszkam ich zakomunikować czytelnikom pisma naszego.

Jan Sztolcman.

Pasożytnicze choroby u zajęcy.

(Dokończenie).

Pasożyty te wywołują zachorowania żołądka i jelita we wszystkich fazach. I tak zauważyć można zaczerwienienie i zapalenie jelita, a zwłaszcza dwunastnicy, nawet przy małej inwazyi. Trupy są zwykle w najwyższym stopniu wychudzone. Żołądek jest wklęsły, zawartość jego składa się z niewielkiej ilości śluzu żółtozielonego lub masy brunatnej, mazistej, z pokarmem zmieszanej. Cała błona śluzowa cienkiej kiszki jest nierównomiernie ciemnoczerwono zafarbowana, w okolicy dwunastnicy jest ona krupiasto opuchnięta; zawartość jej stanowi lepką, szklistą, flegmistą, jasno - lub ciemno czerwoną masę; w pozostałej cienkiej kiszce zawartość jest flegmista, czerwonawo zafarbowana i rzadka, koloru szaroczerwonego. Grube kiszki są znacznie rozszerzone, zawartość ich jest rzadko-ziarnista; rozczyn nie jest gładki, szarozielony i mazisty, albo zupełnie rzadki. W zawartości całego cienkiego jelita znajduje się w ogromnej liczbie Strongylus retortaeformis, który, przy namazaniu flegmistej zawartości na szklanej płycie, dostrzedz można gołem nawet okiem, w postaci cienkich włosków.

Przysyłano zające, o których mówili ci, co widzieli je jeszcze żyjące, że zające podledz musiały zachorowaniu mózgu lub oczu; osobliwe ruchy, wykonowywane przez zwierzęta i rzucanie się na różne przedmioty dały powód do tego wniosku; upraszano też wprost, aby przedsięwziąć zbadanie mózgu i oczu. Jednakowoż w organach tych nie znaleziono niczego chorobliwego. Natomiast zwierzęta te miały w wyżej opisanej formie w żołądkach zarazę robaczkową, w zawartości ich żołądków i kiszek znaleziono niezliczoną ilość glistnic.

Jak to już wspominaliśmy, jest to bardzo prawdopodobne, że i te pasożyty wydzielają jadowite zarazki, które wywierają specyficznie chorobliwy wpływ na główne organy. W każdym razie, podług naszych danych statystycznych, glistnice w żołądku i jelicie zająca pochłaniają ofiary w wielkiej ilości.

Nareszcie wspomnimy o pewnym pasożycie, który nie ma wprawdzie takiego znaczenia pod względem wywoływania chorób, co glistnice, i nader często powinien być tylko uważany, jako drugorzędny, który jednakże przy obfitej inwazyi również pochłania swoje ofiary i główne swoje siedlisko ma w grubej kiszce. Jest to *robak biczowaty, czyli włosogłówka* (Trichocephalus disfar Rudolphi).

Samiec ma 40 — 45 mm., samiczka zaś 50 mm. długości; największa objętość tylnej części wynosi 1 mm. Okrągło skręcony, nitkowaty robak jest biało zafarbowany. Ciało składa się z długiej, jak włos cienkiej, i, jak trzaskawka, pałąkowato zgiętej przedniej części oraz z o wiele grubszej tylnej części, mieszczącej w sobie organy płciowe. Zakończenie ciała u samca jest spiralnie skręcone, u samiczki zaś słabo zgięte lub też prosto wydłużone.

Bardzo charakterystycznego kształtu są jaja. Pokryte są one grubą skórką, formy są owalnej, koloru brunatnego i mają wygląd cytryny. Przy górnym i dolnym końcu znajduje się wypukłość w postaci guzika. Zawartość ich jest drobnoziarnista.

Gruboskórne jaja są nadzwyczaj odporne i wytrzymują wszelkie zmiany powietrza, a nawet lekki mróz. Znaleźć je można w rozczynie, który wysycha, rozprasza się i wszędzie przez wiatr przeniesiony być może. Jaja znajdują się również w masie kałowej człowieka, u którego najprzód skonstatowany został Trichocephalus distar. Przez wyżej określone rozmnażanie łatwo da się wytłomaczyć częste przeniesienie w kanał pokarmowy człowieka. Przez spożywanie surowego owocu i jarzyny, przez

Łosiowym szlakiem.

(Dokończenie).

Po wódce chętniej jakoś począł leśnik rozwijać plan dalszej kampanii. Nie dowierzał on już swojej trąbie i radził puścić psa na trop, przypuszczając, że łoś w ciągu nocy odszedł daleko. Wiedziałem, że stary taki „uczony“ byk, zaniepokojony przez psa, dalęko nieraz ostrym kłusem uchodzi w prostym kierunku, i że trudno mu wówczas zabiedz drogę, sprowadzenie przytem Malczyka, specyalisty od łosi, z odległej leśniczówki mogło zająć kilka godzin czasu, byłem jednak gotów na wszystko, byle choć zdaleka zobaczyć cudowne rogi łosia. Wyprawiłem więc Nielubowicza do domu, a sam, chcąc sobie skrócić długie chwile oczekiwania, lasami, błotami powędrowałem prosto przed siebie, gdzie oczy poniosą. Włócząc się tak bez określonego celu o wczesnej godzinie jesiennego dnia, można czasem spotkać się oko w oko z dążącym do barłogu odyńcem, podkraść się do stadka sarn, albo przeciąć drogę wilczej rodzinie, gdy chyłkiem, milczkiem powraca z nocnych łowów; można, cicho sunąc znajomemi ścieżkami, przekradając się z ostrówka na ostrówek, po ciemnych korytarzach lasów, przyjrzeć się wielu ciekawym rzeczom, wysłuchać niejednej, nigdy przedtem niesłyszanej melodyi leśnej.

Tak sobie pomalutku wędrując, badając pilnie odciśnięte tu i owdzie nocne ślady zwierzyny, wyszedłem na starodawną, obszerną porębę, gdzieniegdzie zarosłą bukietami czarnej olchy i przejrzystymi brzozowymi gaikami, miejscami wykoszoną, z porozrzucanymi zrzadka stogami siana. Czarna, powolna rzeka toczyła tamtędy ociężałe wody, znacząc swój bieg siwemi smugami oparów.

Tu, na tem dzikiem pustkowiu, dokąd po skończonych sianokosach rzadko zaglądał człowiek, miło bywało wdrapać się na szczyt jakiego pękatego stożka i błądzić stamtąd wzrokiem wzdłuż krętych, sitowiem zarosłych brzegów rzeki. Naokoło, jak okiem sięgnąć, widnokrąg pierścieniem zakrywały stare, ciemne lasy, powyszczerbiane w dziwne zęby i gzemsy tam, gdzie przeważał świerk, i zwarte w gładkie, jednolite bryły czarne olszyny. W jednem tylko miejscu na tem ciemnem tle ciągnął się długi, wązki rąbek złotawo-białej brzeziny, radośnie połyskującej w chwilach krótkich uśmiechów jesiennego słońca.

Tym razem słońce było schowane za gęstą oponą chmur i raz po raz z zachodu nadciągające dreszczyki wiatru zapowiadały długotrwały deszcz. Już nawet kilka zimnych kropli poczułem na twarzy, już miałem zamiar zdradzić Nielubowicza i prosto przez las wracać do domu, machnąwszy ręką na całe to polowanie, kiedy na dalekich, szmaragdowo-zielonych łąkach dojrzałem trzy ciemne sylwetki: łosza, oskubując po drodze karłowate brzózki,

nieczyste ręce i wielu innemi drogami przedostawają się one wreszcie do ludzkiego układu trawienia, pomyślnego dla ich rozwoju. Nawet woda do picia spowoduje zakażenie, gdyż jaja nie zostają uszkodzone przez wodę.

Niektórzy badacze utrzymują, że pasożyt ten zupełnie nie potrzebuje pośredniego żywiciela. Ukazanie się jego u człowieka jest tak ciekawe, że nie możemy wstrzymać się od tego, aby się jeszcze choć na chwilę tem na tem miejscu nie zająć.

Młode zarodki opuszczają osłonę jałową i przedostają się w cienką kiszkę; w ciągu czterech do pięciu tygodni, jak to również niektórzy badacze dowiedli, są one zupełnie rozwinięte. Potem przenoszą się do ślepej kiszki, w której się dłuższy czas zatrzymują. Rzadziej znaleźć można Trychocephale w grubej i cienkiej kiszce. Pasożyt ten zdarza się w każdym wieku, u dzieci od dwóch lat i w starszym wieku bez różnicy płci. Zwłaszcza przebywa on u umysłowo chorych i idyotów. W każdym razie ma on należeć do pasożytów, pojawiających się najczęściej w kiszkach człowieka, a zwłaszcza ma być bardzo rozpowszechniony u dzieci w Syryi i Egipcie.

Mało jest wiadomo o objawach chorobliwych, wywołanych przez Trychocephale. Zdaje się, jakoby mała ilość tych pasożytów nie sprawiała żadnych prawie dolegliwości, gdy jednakże przy masowem pojawianiu się wywołane zostają różne chorobliwe objawy. I tak donoszą o nieuleczalnych biegunkach u dzieci, których kał przy mikroskopijnem badaniu wykazał obecność nadzwyczajnej ilości jaj Trichocephalusowych. Prócz tego przebywanie większej ilości Trychocephalów zostaje w związku z dolegliwościami nerwowemi. Donoszą, że u pewnej czteroletniej dziewczynki, która umarła z objawami choroby mózgowej, znaleziono niezliczoną ilość tych pasożytów. Umarł również pacyent z objawami zapalenia mózgu, jednak przy badaniu nie wykryto niczego podobnego w mózgu, natomiast znaleziono w kiszce ogromną liczbę Trichocephalów. Z tego to powodu pasożyt ten nie ma być nieszkodliwy, i jego masowemu pojawieniu się u człowieka mają towarzyszyć grożące objawy, które się do przewodu kiszek, ustroju nerwowego i krwi odnoszą.

Wiemy więc, że Trichocephalus dispar jest stałym prawie pasożytem u zajęcy, a z powodu że jest nam wiadomo, że on nie rzadko pojawia się u człowieka i wywołać może ciężkie dolegliwości, a nawet życiu zagrażające zachorowania, jest to więc podwójnie ważne poznać i zwalczyć go. Jak to już wyjaśniono, w małej ilości nie wywołuje on żadnej choroby u zajęcy, gdy zaś ukazuje się w większej liczbie, staje się szkodliwym.

Najczęściej znaleźć go można w grubej kiszce, gdzie wbija się on cienkim, jak włos, końcem głowy głęboko w błonę śluzową tak, iż przy próbie odjęcia rozrywa się często jego delikatna przednia połowa ciała. To utwierdzanie się pasożyta w błonie śluzowej nie jest wielokrotnie bez wpływu na przyjście do skutku umiejscowionych zachorowań przyczepionego miejsca, zwłaszcza gdy pasożyty pojawiają się w większej ilości.

W kilku więc wypadkach żadne inne zachorowanie nie mogło wystąpić, jako przyczyna śmierci, jak tylko zachorowanie grubej kiszki z powodu masowego pasożytowania Trichocephalów.

Trupy były bardzo wynędziałe, omyk był zabroczony, mięśnie obwisłe i wodniste. Gruba, jak również cienka kiszka, były wzdęte, rozczyn nie wygładzony.

W żołądku nie było żadnych, zasługujących na uwagę, zmian, pokarm był koloru jasnozielonego i suchy, w cienkiej kiszce utrzymały się objawy kataru, zawartość jej była zielonawa i rzadka, nie flegmista; w grubej kiszce zawartość składała się z ciemnozielonej, częściowo też czarnozielonej, miazgowatej, flegmistej masy, w której pasożytowało mnóstwo Trichocephalów.

Błona śluzowa grubej kiszki była nabrzmiała, marszczyła się tak bardzo, że nie można było wygładzić zmarszczek, które ukazywały na wypukłościach ciemnoczerwone, a nawet czarno-czerwone zabarwienie; między zmarszczkami znajdował się szklisty śluz, a tu i owdzie spostrzedz się dawały liczne centkowate krwawienia. Do błony śluzowej bardzo mocno była przyczepiona niezliczona ilość Trichocephalów. Na innych organach nie zauważono żadnych chorobliwych objawów oprócz kilku glistnic w cienkiej kiszce i kilku w płucach, które jednak na rozwój choroby nie wpływały.

Podług tego orzeczenia przypuszczać można, że zające padły ofiarą krwawego i ciężkiego zapalenia kiszek.

To byłoby najważniejsze, coby się o chorobach pasożytniczych u zajęcy dało powiedzieć; choroby pasożytnicze są to właśnie te, na które nasze zające i wogóle dziczyzna, najczęściej zapadają.

Jeśli wrócimy na krótko do poprzednich objaśnień, to widać, że wszystkie te pasożyty, o ile przebywają u zajęcy w małej liczbie, w wielu wypadkach mogą być nieszkodliwe, że zaś przy większej inwazyi pobudzają do umiejscowionych i ciężkich ogólnych zachorowań, a wreszcie spowodują epidemiczną śmiertelność u zajęcy.

W tym ostatnim wypadku nastaje chwila, w której śmiertelność zajęcy zwraca uwagę myśliwca, i w której poważnie zamyślić się powinien, w jaki sposób postąpić

---

wracała z żeru, prowadząc do lasu dwoje młodych. Za nimi z gęstych, podszytych trzciną łozowych zarośli w moich oczach wyłonił się czwarty łoś i stanął, nawpół zasłonięty krzakami, jakby namyślając się, dokąd iść, później, z wysoko wzniesionym, ogromnym łbem, wolnym krokiem podążył za łoszą. Pół wiorsty prawie dzieliło mnie od niego, dość było jednak spojrzeć na ten wysoki, niezwykle rozwinięty kark, na dostojne ruchy, żeby, nie widząc wyraźnie rogów, zgadnąć, kogo mam przed sobą.

Fala szalonej radości zalała mi serce, jak gdybym już miał w ręku upragnioną zdobycz. Zaczekałem, aż łoś wejdzie w las, zsunąłem się ze stóżka i niebywale zwinnym, sprężystym krokiem pobiegłem na spotkanie Nielubowicza. Miło było przesadzać przez pnie i wykroty, cicho i lekko mknęło się po zielonych, puszystych mchach. Deszcz wzmagał się i bębnił ostro po liściach, ale już przestał niepokoić, już nie drażnił miarowy plusk jego po kałużach; przeciwnie, wesoło było umykać z pod zimnych, grubokroplistych pryszniców, którymi groziły potrącane sosenki i świerczki, strugi spływającej po włosach wody śmiesznie łaskotały za kołnierzem.

Na linii spotkałem Nielubowicza. Pod zimną chłostą deszczu posępny i chmurny, cały prawie utonął on w fałdach burej swojej świtki, tylko z pod daszka nasuniętej na oczy czapki żałośnie zwisał obmokły wiecheć wąsów. Rozśmieszał mnie opłakany jego wygląd. Pod wpływem dobrego humoru wyznałem mu wszystko, opowiedziałem, jak, zmęczony źle przespaną nocą i zniechęcony deszczem i niepowodzeniem, chciałem cichaczem wymknąć się do domu i jak mi w tem przeszkodził łoś, nasz dobry znajomy.

Poweselał stary; z podniesionego kołnierza wyjrzała uśmiechnięta już twarz.

— Ej, panoczku, takiego łosia tropiąc, i dziesięciu nieprzespanych nocy nie pożałujesz. No, i pochodzim że my za nim, pobiegamy... — mówił przeciągle, prostojąc ramiona, niby skrzydła do lotu.

Prężyłem i ja rwące się do biegu nogi, — i tak szliśmy obok siebie radośni, pełni krzepkiego zdrowia i wesołej ochoty, na długą, kilkodniową może wędrówkę, na dalekie, milowe biegi w pogoni za łosiem, a Malczyk wtykał ostry pysk w stare łosiowe ślady, głośno wciągał nozdrzami powietrze i rwał się naprzód.

Z krańca polany, którędy szła nasza droga, młody, wysmukły klon, sam jeden barwny wśród czarnej gromady świerków, wabił nas szkarłatnym proporcem w przepastną leśną głębię, a my, nieczuli na deszcz i zimno, śpieszyliśmy żwawo ku niemu, — i ścieżki, któremi się wraca pomiędzy ludzi, pozostały daleko za nami.

J. Woyniłowicz.

przeciw niszczycielom swoich zajęcy i bieg zarazy wstrzymać.

W jaki sposób ma się to stać, jest to pytanie, na które wciąż jeszcze trudno odpowiedzieć. Jeśli w rzeczywistości rzecz się tak ma, że choroba przyjęła charakter zarazy, i znajduje się codziennie bądź chore, bądź nieżywe już zające, wtedy bezwzględnie nastąpić powinno całkowite wystrzelanie; dobre psy powinny przeszukać całą knieję, i wszystko, co pies przyniesie, lub zostanie zastrzelone, powinno być, o ile nie nadaje się do spożycia, przez spalenie zniszczone. To samo powinno się też stać z zającami, które znajduje się okazyjnie nieżywe. Często wprawdzie giną zarazki same, lecz podany właśnie środek jest bardzo korzystny i powinien być usilnie polecany. Nakoniec trzeba zachować pewne ograniczenie w niszczeniu zwierzyny, zwłaszcza lisów, gdyż stanowią one dla pól i lsów doskonałą policyę przeciw zarazie.

„ŁOWIEC".

Jeleń w Karpatach.

(Monografia łowiecka).

(Ciąg dalszy).

III.

HODOWLA.

(Obecny stan jakościowy zwierzostanu w Karpatach. Naturalne kształtowanie się zwierzostanu w rewirach dziewiczych i odświeżanie krwi. Zwyrodnienie i jego przyczyny. Prawidłowa gospodarka łowiecka w rewirach górskich. Lizawki).

Pierwszą przyczyną organiczną zwyrodnienia jest odstrzeliwanie walnych i łownych byków, bez żadnego planu, li tylko dla zdobyczy łowieckich. Jest to trwonienie kapitału, który szybko wyczerpać się musi, zamiast rozumnego używania odsetek. Następstwem złego czynu jest zły stosunek płci, dużo łań, mało byków. Widywałem już podczas rykowiska w Karpatach, po kilkanaście a nawet raz 27 łań, otaczających jednego, średniej jakości byka! Można sobie wyobrazić jakiego wysiłku płciowego potrzebuje, by zadość uczynić swym obowiązkom rozpłodnika, właściciel tak licznego haremu, w ciągu kilkunastu dni do jakiego zmęczenia i fizycznego upadku dochodzi on wkrótce, gdy się zważy, że prócz zapłodnienia, uważa on jeszcze za swój obowiązek ciągłe czuwanie nad nie bardzo wypróbowaną wiernością swych żon. Takie wysiłki i rozdrażnienie, wśród których byk mało przyjmuje karmy, mogą zniszczyć zupełnie siły fizyczne zwierzęcia a należy pamiętać, że w kilka tygodni po ukończeniu rykowiska nadchodzi zima, w górskich rewirach zwykle ostra i śnieżna. Byk wyczerpany, albo jej wytrzymać nie może i ginie, albo ostatkami sił ją przetrwawszy, chudy i zniszczony, osadza słaby i nikły wieniec i staje się widomym znakiem zwyrodnienia swego potomstwa. Wiemy już bowiem z przeszłego rozdziału tej pracy, jak ściśle u jelenia rozwój rogów z rozwojem płciowym jest związany, jeżeli najmniejsze uszkodzenie części płciowych powoduje anormalności w rozwoju wieńca.

W rewirach o tak nieproporcyonalnym stosunku płci odzywa się w listopadzie lub grudniu, u łań we wrześniu niezapłodnionych powtórny popęd płciowy. Niepokoi on i wysila i tak już słabe byki. Takie powtórne rykowisko staje się klęską dla zwierzostanu, cielęta w niem poczęte rodzą się słabe i późno i nie wytrzymują pierwszej zimy swego życia. Każda łania bekająca się powtórnie, powinna być odstrzelona, gdyż pominąwszy wszystko złe, jakie sprowadza powtórne rykowisko, cieliczka w niem poczęta, dziedziczy po matce wadę powtórnego bekania się. To też i cielę tak poczęte powinno się jak najprędzej spotkać z kulą hodowcy.

Rzecz naturalna, że przy tak niewłaściwym stosunku płci, łanie bywają często zapłodnione przez osobniki płciowo niedojrzałe, co daje też poważny powód do zwyrodnienia zwierzostanu. Ponieważ jeleń od 8 do 16 roku swego życia stoi u szczytu swej fizycznej doskonałości, starać się powinien hodowca, by tylko osobniki w tym czasokresie swego żywota zaliczały się do kadru rozpłodowego. Ponieważ zaś szczyt fizyczny rozwoju u łań przypada w okresie od 4-go do 12-ego roku ich życia i w tym czasie rodzą one najsilniejsze cielęta, hodowca starać się musi, by łanie takie były podstawą kontyngentu matek, a młodsze od nich pozostawały tylko w takiej liczbie, jakiej potrzeba, by przyrost do kontyngentu matek równał się jego ubytkowi przez odstrzeliwanie łań jałowych lub chorych i żeby utrzymać wciąż stosunek ilościowy byków do łań najwyżej, jak 1:4.

Dalszą przyczyną zwyrodnienia jest odstrzeliwanie byków najsilniejszych, o najwięcej rozgałęzionych wieńcach. Praktyka uczy, że w rewirach, w których wystrzeliwano przez szereg lat byki o najwięcej rozgałęzionych wieńcach, gdzie więc prawie wyłącznie dwunastaki odgrywały rolę rozpłodników, potomki ich rzadko kiedy wieńcami o wyższej liczbie odnóg niż 12, łby swe przyozdabiały, bez względu na wiek i zdrowy rozwój cielesny.

Wreszcie i chów sam w sobie, a więc brak odświeżania krwi, jest ważną przyczyną zwyrodnienia, ta jednak w wolnych naszych rewirach górskich jest bezprzedmiotową, gdyż jak na innem miejscu już powiedzieliśmy, wędrówki byków po rozmaitych rewirach podczas rykowiska powodują naturalne, wzajemne odświeżanie krwi.

Jak więc widzimy, degeneracya jeleni w danym rewirze powodowaną bywa głównie niewłaściwem odstrzeliwaniem, a więc złą gospodarkę łowiecką, winą hodowcy, gdyż jakość zwierzostanu i sposób odstrzeliwania stoją do siebie w stosunku skutku do przyczyny. Nasuwa się więc tutaj, jako naturalny odruch mózgu, pytanie, jak należy postępować, by stworzyć, względnie utrzymać jakościowo dobry zwierzostan, a więc jak dokonywać należy prawidłowego odstrzeliwania.

Jaki jest cel hodowli jelenia?

Stworzenie zwierzostanu, któryby dając jak najwięcej przyjemności myśliwskich, pozostawał jednak sam nie naruszony, a pod względem liczby sztuk był tak umiejętnie zastosowany do wielkości rewiru i stosunków miejscowych, by nie był ciężarem dla kultury lasowo- i rolniczo-gospodarskiej.

Kulturalny więc zwierzostan powinien być umiejętnie ulokowanym kapitałem, dającym właścicielowi jaknajwyższy procent w postaci przyjemności w polowaniu i myśliwskiego łupu.

Myśliwy, chroniąc zwierzostan, przed głodem, drapieżnikiem i kłusownikiem, wytwarza mu lepsze warunki bytu, od tych, jakieby mu dawała przyroda, za to jednak z bronią w ręku musi też za przyrodę dokonywać ubytku, jaki potrzebny się okaże do rozwoju normalnego zwierzostanu, wliczając też w ten ubytek sztuki ubite dla myśliwskiej przyjemności.

Taki jest cel hodowcy, a rewir na tej zasadzie zagospodarowany jest wyrazem łowieckiej kultury.

W myśl więc tej zasady, należy przeprowadzać odstrzeliwanie. Ale, by było ono umiejętnie przeprowadzone, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, ile i jakich jest sztuk jeleni w rewirze, co w górach naszych nie jest rzeczą wcale łatwą. Gdzie jest jednak dobrze zorganizowany i stosownej liczby personel łowiecki, można żądać od niego, by w przybliżeniu znał cyfrę i jakość zwierzostanu w danym rewirze. Najlepszym, a w górach naszych jedynym może momentem, w którym z zwierzostanem dokładniej zapoznać się można, jest rykowisko.

Dzielna i pracowita straż łowiecka w pierwszych dniach rykowiska już jest w stanie zrobić dość dokładne obliczenie tak ilościowe, jak i jakościowe oddanego jej pieczy zwierzostanu. Gdy przytem rok cały go śledzi i pilnuje, tak wczesną wiosną gdy zwierz wcześnie wieczorem wynurza się z boru szukając chciwie zielonych nowalyi, jak i zimą schodzi do stożków siana i zadawanej karmy, może sobie myśliwy dokładny dość szkic swego zwierzostanu skreślić.

Znajomość zwierzostanu polega na następujących danych:

1. Stosunek płci.
2. Jakość byków.
3. Liczba łań, matek i łań jałowych.
4. Procent rocznego przyrostu.

Cóż więc, jak i kiedy ostrzeliwać należy? O ile w zwierzyńcach i rewirach nizinnych o korzystnych warunkach 70 a nawet 80% rocznego przyrostu można uważać za pewne, to natomiast w Karpatach, przy normalnych warunkach klimatycznych, przyjąć można najwyżej 60% przyrostu jako przeciętną podstawę do hodowli jelenia, od stu łań cielnych w rewirze karpackim możemy się więc spodziewać w jednym roku co najwyżej 60-ciu cieląt. Jeżeli więc uznamy ten procent za zasadę przy obliczaniu rocznem hodowli, to plan odstrzeliwania nie trudno już sobie ułożyć, pamiętać jednak należy, że zawsze lepiej jest odstrzelić za mało, niż za wiele, a to ze względu na niespodzianki, jakie ewentualnie sprawiają od czasu do czasu w ostrym naszym klimacie, zimy.

Odstrzeliwanie rozpocząć przedewszystkiem należy, od wszystkich sztuk chorych, źle zbudowanych i niezdatnych do rozpłodu. Odstrzeliwać więc należy: wybitnie słabe cielęta, tudzież szpiczaki, szczególnie te o guzowatych a nie długich wyrostkach, bezwarunkowo wszystkie widłaki, gdyż te są same przez się jak to w rozdziale niniejszej pracy o tworzeniu wieńca traktującym, zaznaczyliśmy, są objawem niezdrowym i nie zupełnie normalnym, dalej jałowe łanie i wszystkie byki o wieńcach anormalnych, lub o krótkich odnogach nikłych i byki-mnichy. Oszczędzać natomiast należy szpiczaki o długich wyrostkach, wszystkie średnie byki o dobrze wyrośniętych i rozłożystych wieńcach, wszystkie te bowiem wady i zalety są zwykle dziedziczne.

Łani jałowej, jako pasożytowi zwierzostanu należy się jaknajprędzej kula ze sztućca hodowcy. Taka łania musi być jednak dobrze znajomą straży łowieckiej i stwierdzoną jej bezpłodność przez trzy lata z rzędu. Łanię taką poznać można po starym jej wyglądzie, a nadto w okresie karmienia młodych po niewezbranych mlekiem wymionach.

Odstrzeliwanie jeleni łownych, jest nagrodą, którą otrzymuje hodowca — za wieloletnie swe trudy i jemu ona się tylko należy. On dysponuje tą łowiecką rozkoszą. Ta akcya także jednak ograniczoną być musi. Ponieważ byk potrzebuje 8 do 10 lat do zupełnego rozwoju, należy go zostawić przez przeciąg tego czasu w spokoju, a odstrzeliwać tyle, ile rocznie młodych jeleni do kategoryi byków łownych przybywa, czyli można odstrzelić corocznie $^1/_5$ część jeleni łownych, znajdujących się w rewirze.

Im więcej więc hodowca chce mieć jeleni kapitalnych w rewirze, tem byków w ogóle musi być więcej, a co za tem idzie, łań w stosunku do byków mniej, może być nawet stosunek ten jak 1 : 1, a nawet i byki mogą przewyższać nieco liczbą łanie. Jest to jak widzimy stosunek naturalny, cecha dziewiczego rewiru.

Za wzór tak ukształtowanego zwierzostanu służyć mogą rewiry ks. na Pszczynie na Śląsku, sławne przez liczne i kapitalne jelenie o pierwszej jakości wieńcach. Zarząd lasów tamtejszy ogłasza w „Waidmannusheilu“ w r. 1895, że w roku wspomnianym zwierzostan liczył tam *386 byków*, w tem 10 18-taków, 10 16-taków, 35 14-taków, 68 12-taków, 63 10-taków, 62 8-taków, 50 6-aków i 87 widłaków i szpiczaków, oraz *441 łań* i cieląt, w tem 213 matek.

Rzecz jasna, że tak ukształtowany zwierzostan, posiadający tak olbrzymi procent byków łownych (gdy z tychże tylko $^1/_5$ idzie na strzał), dając olbrzymią satysfakcyę łowiecką właścicielowi, wytwarza przytem rokrocznie wielki procent jeleni kapitalnych, gdyż byki mają czas się rozwinąć i przed ukończeniem 15 lat życia nie spotykają się z kulą.

Hodowca chcący więc doczekać się z swego zwierzostanu trwałej łowieckiej pociechy, powinien przyjąć za zasadę, że płci męskiej w nim nigdy nie może być za wiele, i że byk zdrowy i normalnie rozwijający się przed ukończonym 12-ym rokiem życia powinien być bezwzględnie szanowany. W tych dwu zdaniach streszcza się jasne i stanowcze rozwiązanie pytania: jakimi środkami stworzyć można znakomity rewir jeleni.

Dla jasności rzeczy jednak powtórzę raz jeszcze: Najidealniejszym stosunkiem płci do siebie u jeleni, który wytwarza wysoki procent kapitalnych byków w danym rewirze, jest stosunek jaki panuje w rewirze dziewiczym, a więc 1 : 1, a nawet o przeważającej liczbie byków. Najwyżej zaś mogą przypadać 4 łanie na jednego byka przy bardzo ograniczonem odstrzeliwaniu byków łownych, w tym jednak ostatnim wypadku wyprodukowywanie jeleni prawdziwie kapitalnych jest nader skąpe.

Kinologia polska przed stu laty.

(Dokończenie).

Tym sposobem po ułożeniu gończych psów do posłuszeństwa, karności a razem do pola po upłynionym roku, należy przynaymniey przez rok ieszcze polować z niemi na iednego źwierza, nim doskonale nie nabędą sił, i staną się zdatnemi do pracy; a przeto staną się iuż rozrywką za trudy i staranie myśliwego. I tak poluiąc na zaiące, wypada wprzód ułożyć do szaraka: ten idzie równiey pilnuiąc się pola, częściey postrzegać daie się strzelcowi, a razem daie poznać błędy gończych. Wybierać polowanie z młodemi psami w zaroślach rzadszych: bo tam prędzey zdarza się strzelić, nawołać i poprawić, niżeli w lasach, gdzie są gęstwiny i zawały, które psów morduią i gdzie strzelec wady ich dostrzedz nie zdoła. Po ułożeniu gończych młodych na szaraka, można polować i na bielaka, z tą tylko uwagą, żeby dobrze wycierać knieie i wyruszonego zaiąca zastrzelić; lepiey iest dłużey zabawić w kniei pilnie docieraiąc, aniżeli ruszyć i zostawić, a na drugiego postępować. Z ułożonemi psami nie należy tak postępować a tem bardziey z młodemi: tym albowiem sposobem gończe ułożone, staną się dowodnieyszemi, i razy kilka będą mogły poprawić a nayczęściey do upadłego zgonić.

Póki młode gończe nie są ułożone do zaiąca, nie należy polować na lisa, a tem więcey kiedy lat dwóch nie maią; dla tego chronić się wypada mieysc, gdzie się znayduią gniazda lisie: bo iak wiadomo pies powinien pierwey bydź ułożonym do iednego zwierza, i mieć iuż zupełne siły idąc na lisa, który zwykł daleko chodzić i psów mordować.

Stosownie do polowania Francuzkiego, układanie młodych psów do pola w czasie wiosennym iest naylepsze: bo nie tyle w tym czasie ponoszą pracy, a źwierz bądź iakiego rodzaiu mniey ma sił niżeli w iesieni, a zatem i mniey oddala się niż zazwyczay, zwłaszcza że liście z drzew pokrywaiące wtenczas ziemię, staią się z wielu przyczyn niedogodnemi dla starych i młodych. Dobrze iest układać psów po poroszy, a szczególniey kiedy śnieg mały, i cokolwiek wilgotny: w ten czas to łatwo myśliwemu poprawić błędy gończych i na trop wprowadzić, bo ten iest zupełnie znaczny. Jednak oswaiać ich należy do rozmaitego pola, iak *np.* do pola iesiennego zrana póki trwa przymrozek. Lecz gdy późniey za ogrzaniem słońca zamieni się przymrozek w silną rosą, która zalewa trop zaięczy, i tamuie węch psa; życzyłbym układać młodych po suchem polu, toiest bez przymrozku i rosy: a to naprzód dla tego, że więcey czasu zdarza się do polowania, powtóre, że wygodniey iest dla myśliwych, i że dla psów samych łatwiey trzymać się nie zalanego tropu który ich węchu nie tamuie.

Po ułożeniu młodych gończych do polowania na szaraka i lisa, kiedy staną się iuż posłuszne strzelcowi na rozmaite intonacye, trąbienie i nawoływanie: podobnież gdy będą równie gonić i nie rozpraszać się w różne strony (co zwykło pochodzić, że nie z iednego gniazda wychowane); wówczas możnaby polować na łosia: lecz, że u nas nie ma zwyczaiu polować z gończemi na nie, dla ich

rzadkości, i że w naszych lasach będąc wystraszone dalekoby się rozpierzchły; dla tego łącząc do młodych sfór dwie starych dobrze ułożonych, wprowadzić należy do ostępu oprowadzonego z iedney strony strzelcami, a z drugiey pokliczą. Gdy stare psy obeznane do łosia zaczną gonić; potrzeba doieżdżaczowoi zachęcać krzykiem, i dla ochoty zagrzewać trąbieniem, zawsze będąc świadkiem aż do obsadzenia podstrzelonego łosia: przez co się zaprawiaią i nadal w obławach będą porywcze i do innych żwierząt.

Charty. *Les Levriers. Windhunde.* Borzyja sobaki.

Gatunek ten psów iest liczny w odmiany, pochodzące po większey części od klimatu. Że przeznaczenie ich i użycie iest iedno; przeto o tych tylko odmianach powiemy, które są więcey używane u nas, i pokażemy ich zalety tudzież wady. Dobrać charta iakieykolwiek odmiany zależy na tem, żeby był zwinny, silny i odważny: przymioty te poznawać można po cechach zewnętrznych, to iest gdy ma podługowatą i kościstą głowę, cienkospiczasty nos, uszy wiszące małe, lub wdłuż szyi spadaiące. Nayważnieyszą iest rzeczą, aby szczęka dolna mniey była krótsza od górney: bo inaczey z trudnością mógłby chart chwytać i przytrzymywać zwierząt. Nadto, powinien mieć szyię długą, grzbiet długi i szeroki. Charcica także powinna bydź piersi mocnych, szerokich i zwięzłych. Chart nie maiący piersi mocnych, za niezdatnego uważać się powinien. Niektórzy iednak przenoszą tych, co maią żebro ostatnie dłuższe, uważaiąc takich za mocnych i chyżych w biegu. Ogon ma bydź długi, gęstym włosem pokryty i w koło zagięty. Nogi w ścięgnach pełne, lecz suche, ścięgniste i niekalekie, aby się w biegu nie ślizgały; dla tego powinien mieć nogę zaięczą, palce i pazury ścieśnione, aby w biegu więcey się opierał pazurami, niżeli piętami.

Odmiany tych psów iakokolwiek są liczne, mogą się podzielić na dwa szczególnieysze rodzaie: na gatunek *kosmatych* czyli *kłoczastych,* tudzież *gładkich* czyli *krótkosierścistych.* Do pierwszego należą:

Ruskie, maiące włos miękki, długi i gęsty, kłoczaste zaś maią długim i gęstym a nawet pokudłanym włosem głowę i nogi pokryte. Od tych są lepsze:

Kurlandzkie, które także są kosmate, lecz tylko w schyleniu nóg, na głowie i uszach, włos maią krótki. Z tego rodzaiu bywaią dobre lekkie i w biegu wytrzymałe.

Ostatnie zaś, czyli krótko sierściste tem się od poprzedzaiących różnią, że pospolicie są składu cienkiego, czyli iak myśliwi nazywaią charcistego, włosem gęstym a krótkim pokryte. Do tego rodzaiu podobne są charty *Polskie, Angielskie, Krymskie i Wołoskie,* także maią do ich podobieństwo ze składu, lecz uszu są cienkich, dłuższych, i w biegu na szyię spadaiących.

We Francyi maią trzy rodzaie chartów: pierwszy ich gatunek iest składu dużego, krótkosierścisty, ścięgnisty i cienkie maiący uda, brzuch i pochwy podciągnięte, suchą zaięczą nogę, podługowaty pysk, długie a wąskie uszy, w biegu spadaiące na szyię, któremi zostaiąc na mieyscu za naymnieyszym szelestem ruszaią. Wzroku są dobrego, lecz słabego węchu.

Drugie także są dużego wzrostu, długosierściste: są to mieszańce, pochodzące z odchowania krótkosierćistego charta z wyżlicą Hiszpańską, wielkiego gatunku. Tyleż są dobre co i poprzednie, lecz od tych czulszy węch maią.

Obadwa pomienione rodzaie służą do szczwania wilków w legowisku, i wstrzymania dzika nim inne kundle przybiegą dla obsadzenia (Le parfait chasseur 1810 Paris p. 19).

Ostatni znayduie się rodzay śrzedniey wielkości, powszechnie na zaiące używany. Inne zaś charty zupełnie małe, utrzymywane tylko w pokoiach dla zabawy. Prawdziwy rodzay rzadko postrzegać się daie; daleko więcey mieszańców widzieć można.

Między rodzaiami nam znaiomemi rzadko się znayduią prawdziwego gatunku: albowiem myśliwi nie trzymaiąc się stale iednego rodzaiu chartów w odchowaniu, łączą sukę i psa rozmaitego gatunku. A lubo z tych wyradzaią się naylepsze psy do szczwania; lecz co do prawdziwego rodzaiu są mieszańce.

Chart Angielski z Duńską odchowany suką, wydaie dobrych psów do szczwania wilków i lisów.

Charty nam znaiome bywaią rozmaitego koloru, jakoto: białe, płowe, podżare, u niektórych nogi i koniec nosa czarny. Również znayduią się czarno-strokate, żółtostrokate, podżaro-strokate, popielato strokate i t. d.

Aby charcięta były dobre, nie odchowywać suki i psa przestarzałego, maiących więcey nad trzy lub cztery lata. Szczenięta od ośmiu lub dziesięciu tygodni, odłączać i karmić rozdrobionym chlebem z mlekiem. Jak się zupełnie wzmocnią, przyzwyczaiać do iednego chleba i bulonu wyciągniętego z baranich nóg. Takie iadło dla chartów iest naylepsze, ieżeli maią bydź mocne, zdrowe i nieobwisłego żołądka: co się zdarza od karmienia mięsem, a więcey od nieprzesianey tłuczy. Dla dorosłych chartów nie dawać surowego mięsa, a tem więcey dla młodych: dla iednego charta na dzień dosyć iest półtora funta chleba, i po 2 nóżki baranie wygotowane w galaretę. Jeżeli pracuią, wieczorem na noc ieszcze się daie po funcie chleba. Żadnych twardych kości do gryzienia nie dawać, boby ostrość zębów psy młode nadwerężały.

Charcięta często wyprowadzać w pole, i na dziedziniec owczarni, aby się z trzodą oswoiły. Albowiem psy dorosłe, w zaporze utrzymywane, staią się naiwiększemi szkodnikami lada w naymnieyszem zdarzeniu: duszenie zaś owiec lub innego młodego bydła, nie z głodu lub chęci mięsa pochodzi, lecz z zaiadłości. Dla tego od trzech miesięcy charta często wpuszczać na pomieniony dziedziniec owczarni lub zagrody owiec, i napastuiących odzwyczaiać. Aby młode charty nie latały za bydłem, niektórzy przywiązuią im do szyi powrózkiem kawał drzewa, które uderzaiąc psa i ból mu sprawuiąc, przyzwyczaia go rozszerzać nogi, i z tym nałogiem pozostać w ten czas nawet, kiedy bez niego chodzi. Dla tego lepiey iest udzielny mieć dziedziniec przy psiarni i dla chartów.

Nadto postrzegać należy, aby psy w zimie miały ciepłą psiarnię i dobrze wysłaną, latem zaś, żeby mieszkały w cieniu, i często miały zmienianą wodę.

Nazwiska chartom nadawane.

Od rączości:	Dolot,	Sarna
	Doskocz,	Lotka,
	Pałasz,	Dzidka,
	Pytel,	Strzałka,
	Szastay,	Poprawka i t. p.
Od zaiadłości:	Capay,	Dołoż,
	Chwytay,	Łapay,
	Ostrożąb,	Porwisz,
	Położ,	Scinay i t. p.
Od bystrego oka:	Sokół,	Zoczna i t. p.
Od cienkiego kształtu:	Igła,	Szpilka i t. p.
Od ich przymiotów:	Honor,	Sława i t. p.

O układaniu chartów do szczwania.

Psy te z natury są do szczwania usposobione, a przeto układanie ich iest łatwe: cała nauka młodych charciąt na tem zależy, aby od szczenięcia ieszcze przyzwyczaiać do posłuszeństwa, i aby na głos i gwizdanie myśliwego przybiegały. Wówczas przystąpić do wyprowadzania w pole na smyczy. Na ten koniec obroża za pomocą sprzążki za szyię się psu zapina. Do przyszytego kolca w górze obroży, przewleka się iednym końcem powrozek gładko skręcony i długi wedle upodobania: do drugiego zaś końca przywiązuie się taśma, lub sznurek sukienny, w pętlę tak wielką związane, aby myśliwy mógł ią wygodnie na ramie pod prawą rękę wkładać, i za koniec powrozka przewleczony przez kółko, utrzymuiąc go prawą ręką, bliżey lub daley od końca pociągać. Póty młodych chartów wyprowadzać w pole i układać, aż nie zostaną posłuszne na głos i gwizdanie szczwacza, oraz postrzegłszy zaiąca lub innego zwierza, bez spuszczenia ze smyczy i krzyku myśliwego *Ahyżha! Ahyżha!* nie przestaną rzu-

cać się pod gończych. Wtenczas to chyżym biegiem ścigać maią zwierzę, i na głos szczwacza znowu do konia powracać.

Wielu myśliwych układa do tego stopnia posłuszeństwa młodych chartów, iż bez smyczy wolno idą przy koniu: i nim szczwacz postrzeżonego zwierza nie poszczwa i ich nie zachęci, same nie odbiegaią. Sposób ten iest z wielu względów dogodny, lecz do ułożenia chartów nie łatwy, oraz wielkiey znaiomości i doświadczenia szczwacza wymagaiący. W Rossyi w wielu myśliwych zwyczay ten układania chartów dosyć iest pospolity i wydoskonalony.

Każdy szczwacz postrzegłszy zaiąca przyczaionego, nie powinien napuszczać chartów na leżącego, lecz go ma zruszyć i wypłoszonego szczwać: inaczey bowiem charty nie postrzegłszy dobrze, przebiegły przez zaiąca, który zerwałby się i w inną stronę daleko odbiegł, nimby charty doyśdź mogły.

Dla prędkiego ułożenia można łączyć ze starym chartem i ułożonym młodych dwóch i puszczać w pole na złowionego młodego zaiąca.

Taxy czyli Jamniki, *Les bassets. Dachskriecher.* Borsuczja sobaki.

Z pomienionych rodzaiów psów, taxy są naymnieysze; lecz do źwierząt kryiących się w norach śmiałe i zaiadłe. Pospolicie bywaią kształtu podługowatego, na niskich nogach, a niektóre maią skrzywione, (a przeto usposobione są do rycia ziemi i łażenia do nór), głowy ściągłey, wiszących uszu, ostrego nosa, długiego i w kółko zakręconego ogona opieraiącego się na karku. Koloru bywaią naywięcey czarnego, ciemno-kasztanowatego, z podżaremi plamami około palców nóg, podgardla i szęki, a nad oczyma maią żółtawe cętki.

Hoduią się tymże sposobem co i gończe i inne psy: lecz, że one są ochędożne, i domu pilnie strzegą, często utrzymują się w mieszkaniach. Jednoroczne i dwuletnie bywaią swawolne i łagodne; starzeiąc staią się uporczywe, walczą często z obcemi psami. Jak w mieszkaniu są spokoyne; tak w polu prędkie, i do gonienia zaiąca albo lisa ochocze.

Układanie Taxów.

Poluiąc na zwierzęta kryiące się w norach czyli kryiówkach w ziemi wyrytych, iakiemi są: lisy,, borsuki, tchórze i t. p. dla wypędzenia, lub wydobycia z pomienionych nór potrzebne są taxy. Dotego prędko ułożyć się daią, szczenięta po półroku albo i 10 miesięcy maiące, łącząc zwłaszcza z młodemi starego i dobrze ułożonego, i na złowionego lisa lub borsuka, w mieyscu ogrodzonem zatrafiaiąc. Przez to lepiey się wprawiaią do źwierza, a tem więcey powtarzaiąc to kilka razy, zostaią śmiałe do łażenia nawet w nory, tak, że same późniey nie ominą, któreyby nie zwiedziły. Znalazłszy w niey źwierza nieodstępnie szczekaią, a niemogąc wypędzić z nory, cały dzień gotowi z nim się ogryzać. W takiem zdarzeniu uważać potrzeba, czy nie ma w bliskości podobnych nór, maiących bliskie połączenie, przez otwory których znaleziony lis, albo borsuk, mógłby się wymknąć. Jeżeli się okażą, zatkać ie dobrze, i poznawszy po głosie szczekaiącego psa, od tego mieysca znayduiącego się zwierza, otwór sieciami ostawić, rozkopać go i zwierza wypędzić, a poymanego taxami zaszczwać.

Dla układania psów tego rodzaiu, czas iest naylepszy latem, kiedy młode lisięta są małe. Wówczas skryć się przed otworem nory, i przechodzącego starego lisa zastrzelić, a późniey i taxów do nory napuścić, które po długiey utarczce młodych lisiąt poduszą, albo i żywe domęczone z nory wyciągną. Taxy używaią się także na wypędzenie z nór rysiów: które będąc wystraszone z nory wypadaią do ostawionych sieci, albo włażą na pobliższe drzewo, lecz to mało ich ocala. Taxy nieodstępnie pilnuią i o mieyscu przebywania szczekaniem myśliwemu znalezioną zdobycz wyiawiaią, którą wnet z łatwością strzałem pokonywa, albo pod psami gończemi w gonie strzela.

Jamniki przeto dla wyniszczenia szkodliwych, drapieżnych źwierząt koniecznie są potrzebne, a nadto są one ieszcze dobremi stróżami domu, i szczególne maią przywiązanie do gospodarza.

Wyżły czyli Legawe. *Chiens couchants. Hünerhunde.* Legawyja sobaki.

Gdy przed wynalezieniem broni ognistey, nie znano inney nad łuk i strzałę, którą niemożna było iaczey strzelać źwierzyny, zwłaszcza drobney, tylko siedzącey, i to ieszcze za pomocą psów legawych, przed nią stawaiących; wówczas dobry wyżeł był iedyną pomocą dla myśliwego, który dla tego miał szczególnieyszą potrzebę doskonalenia i układania go naystaranniey. Jakoż rzeczą iest niewątpliwą, że za owych czasów wyżły były doskonaley układane aniżeli są teraz. Dawniey albowiem musiano do tego stopnia układać psa (Obacz Encyclop. méthod. etc.), iżby się nawet do naymnieyszego poruszenia ręki myśliwego stosował. Wyszukanie źwierzyny było bardzo przykre i pracowite, gdyż myśliwy nim się zbliżył do mety odpowiedniey mocy swego łuku, powinien był uważać na obroty, przypatrywać się mieyscu i kierunkowi ukrytey zwierzyny: co tem trudniey było, im się bardziey mieysce cieniste lub krzakami zarosłe zdarzało. Postrzegłszy ią musiał postępować lękliwym i nieśmiałym krokiem bez naymnieyszego szelestu, strzegąc się iey spłoszenia. Dziś, gdy skrzydła stały się nieużyteczne ptakom dla uniknienia ciosu śmiertelnego od ołowiu; talent psa w stawaniu niczem innem nie iest dla myśliwego, tylko samem przyczynieniem się do rozrywki, przyiemności i wygody.

Pies legawy powinien bydź żwawy, choćby był ukarany za iakie przestępstwo, niech ma raczey minę żartuiącego niż lękliwego. Wyżeł biorący się do układania powinien bydź kształtny, lekki, mieć przód wyższy od tyłu, plecy ściśnione, piersi szerokie, szyię krótką i dosyć grubą, nos wielki, nogę zaięczą, toiest długą, cieńką i chudą, albo też bardzo krótką, lecz okrągłą, małą i chudą; bok płaski.

Psy maiące przód wysoki i szyię krótką, nie zniżaią nosa do ziemi, lecz trzymaią wysoko i zawsze są prędkie. Takowe psy użyteczne są w tych mieyscach, gdzie iest mało źwierzyny: ponieważ łatwo tropią, obiegaią wiele pola, i następnie więcey znayduią zwierzyny, aniżeli psy ciężkie: te ostatnie przydatne są tylko do mieysc upatrzonych.

Dwa mamy rodzaie psów legawych, układaiących się do sawania i podawania zwierzyny: *wyżły* i *pudle.* Pierwsze, dla krótkiey swey sierści, po większey części lękaią się wody, a użyteczne są w mieyscach mniey więcey suchych: ostatnie zaś łatwo przyzwyczaią się do usługi myśliwego w wodzie, w czasie nawet naywiększego zimna.

Obrazy z życia zwierząt krajowych.

Znany przyrodnik polski, B. Dyakowski, jest autorem niezmiernie ciekawego dzieła. Jest to książka pod tytułem „Z naszej przyrody“, licząca 564 stronic druku, 24 barwnych tablic i 235 rycin w tekście. Napisana barwnie i lekko, wprowadza czytelnika w świat przyrody naszej, wiodąc go od podwórka przez ogród, pola, łąkę do lasów, a stąd nad staw i strumyk. Wędrówka ta to nie parudniowa wycieczka, lecz długi szereg wycieczek od wiosny do wiosny, a na każdej z nich podpatruje się życie i gospodarkę matki przyrody, zabiegi, radości i troski jej dzieci, ich walki i wysiłki! Czyni się to nietylko w dzień, lecz także w wieczór lipcowy, a nawet w noce miesięcy lipca i sierpnia.

W pracy tej, uwzględniającej zarówno życie zwierząt, jak roślin, na uwagę myśliwych zasługują szczególnie ustępy, poświęcone faunie krajowej. A więc w marcu: robimy znajomość z trznadlem, dzierlatką, wróblami i szpakiem, gościem z południa, „który ogłasza wszystkim tak głośno o swoim powrocie“, i patrzymy na wio-

śnianą pracę tych ptasząt. Ale „już bocian przyleciał do rodzinnej sosny", więc obserwujemy jego zwyczaje i wykroczenia... Znowu uwagę naszą odrywa „samczyk kopciuszka, co przyleciał, aby obejrzeć okolicę zawczasu... nim nadciągnie jego... towarzyszka". Ledwo mieliśmy czas podpatrzeć malca, a już od wioski dolatuje do uszu donośne „kre, kre! jak, jak! kre, kre!" gromady kawek, co okrążają wieżę kościołka, harcują na jego dachu, bądź szybują w górę i wrzaskliwe głosy gromady wróbli na placu przed kościołkiem. Radość, jaką dzielimy z rozbawioną ptasznią, przerywa krogulec. Nadleciał od lasu ku wsi i „z za domu, sąsiadującego z kościołem, wyleciał raptem i rzucił się na wróble". „Ale stary wróbel... zaalarmował całą gromadkę, wróble pierzchnęły, „kawki ze strasznym krzykiem rzuciły się na krogulca... Pole zostało przy wróblach i kawkach". Spokojnie śledzimy więc walkę kawek o miejsce na gniazdo, ich zdolności złodziejskie, aż krzykliwe „ki, ki, ki" odwróci naszą uwagę ku pustułce, z którą autor zaznajamia nas dokładnie, i „wieczór obejmuje panowanie nad wioską". W lipcu: jesteśmy świadkami dalszych losów bociana i szpaka, nauczania pierwszego lotu i wszystkich przejawów życia i pracy jaskółek, jerzyków i królików. Skoro zmrok zapadł, szukamy nietoperzy. Podpatrujemy ich nocne łowy, aż sowa płomykówka nie przerwie nam tej czynności swojem „chrapaniem" i nie zaprosi na studya do siebie, po niej, zaś pódźka i puszczyk. Tak wiedzie nas autor i we wrześniu i w grudniu, malując życie, okalające nas co dnia, a tak mało nam znane.

Opis „Nocy w lesie" rozpoczyna się wierszem M. Konopnickiej.

Był zachód słońca; przez zielone ściany
Widniał obłoczek, złotem malowany;
Nad ziemią mgliła się wieczorna rosa;
Trzodę zganiała pastereczka bosa;

Do gniazd wracały turkawki i dzierzby;
A mech drzemiący słuchał szeptów wierzby,
Co, rozczesawszy włosy, jako smugę,
Schyliła głowę i patrzyła w strugę.

W opisie tym są zajmujące szczegóły dotyczące ptaków nocnych. Szaro-brunatny *lelek* porwał się z pnia, do którego przytulony spał przez cały dzień, i wyruszył na łowy. Jest to dość spory ptaszek, z postaci podobny trochę do sowy, a trochę do jaskółki: ma on duże oczy, jak sowa i takie samo upierzenie miękkie i wiotkie; ale za to z wysmukłych skrzydeł i szerokiego, krótkiego dzioba przypomina jaskółkę. Dzięki skrzydłom jaskółki, lelek lata prędko i zwinnie, dzięki upierzeniu sowy — cicho i niepostrzeżenie. Owady ani się obejrzą, jak się znajdą w jego szeroko otwartej paszczy!

Ciemność robi się coraz większa, a nocny ruch wzmaga się w lesie: puszczyk, który dzień cały spędził na gałęzi dębu, ukryty w gąszczu jego liści, rozwinął skrzydła i wyruszył na łowy, odezwawszy się kilka razy przeciągłym głosem: ku-wik! ku-wik! Nie lata on zbyt szybko, ale za to wytrwale, trzymając się dość blizko ziemi, bacznie śledząc wzrokiem, co się dzieje w zaroślach, i pilnie nasłuchując dochodzących stamtąd głosów. Owady go nie nęcą, nie myśli więc uganiać się za ćmami, ale za to bardzo chętnie zjadłby myszkę, nornicę lub inne drobne zwierzątko, kręcące się na ziemi. Porywa on także chętnie ptaszka, uśpionego na gałęzi, jeżeli mu się uda go zaskoczyć; w każdym jednak razie główne jego pożywienie stanowią myszy, i dlatego należy on, bądź co bądź, do ptaków pożytecznych. Zamieszkuje nietylko lasy, ale także i ogrody, a nawet budynki gospodarskie i jest najpospolitszą z naszych sów.

I puhacz obudził się już także z całodziennej drzemki. Największa to i najokazalsza z naszych sów, ozdobiona pęczkiem piór nad uszami i pokryta nadzwyczaj sutem, nastroszonem upierzeniem — dzięki czemu wydaje się jeszcze większą, niż jest w istocie. Groźny to drapieżca, gnieżdżący się samotnie w większych lasach, potrzebuje bowiem dużo pokarmu i z tego powodu nie znosi współzawodników obok siebie.

Ten leśny mocarz, groza innych ptaków, zajęcy, wiewiórek, myszy i wogóle wszystkich leśnych mieszkańców, porwał się z gałęzi i wolnym, ale równym i cichym lotem wyruszył na łowy. Śpieszy on opuścić gąszcz i wydostać się na otwarte miejsce, gdzie będzie mógł wygodniej rozpostrzec swe wielkie skrzydła i polować z większym skutkiem. Leci tak, leci przez las, aż nagle, mijając starą, rozłożystą topolę, zawył przeraźliwym głosem: uhu! uhu! Umyślnie to zrobił chytry rabuś: rozespane ptaki porwały się z przerażeniem z gałęzi, nie wiedząc same, w którą stronę uciekać, a puhacz tymczasem złapał szybko jedną dzierzbę, usiadł na grubym konarze, poszarpał ją i pożarł w jednej chwili. Ale co to znaczy jedna dzierzba dla takiego dużego ptaka: zaostrzyła mu ona jedynie apetyt, lecz nie nasyciła go bynajmniej. Zerwał się teraz i poleciał dalej.

Z nastaniem ciemności budzą się także i większe zwierzęta czworonożne, prowadzące nocny tryb życia. Do takich należą zgrabne i ładne sarny. Dzień spędzają one w gęstych i cienistych zaroślach, chroniąc się tam zarówno przed upałem, jak i przed dokuczliwemi muchami i bąkami, których całe roje unoszą się w miejscach słonecznych i z brzękiem napadają na pasące się zwierzęta...

Gdy tak sarny żerują sobie na polance, nagle wleciał na nią puhacz, szukający ofiary. Młode sarenki bije on, jak nic, a nawet i na dorosłe ośmiela się napadać czasami. To też wśród całej gromadki powstał niezwykły popłoch: dowódca stada, rogaty kozioł, znalazł się wcale nie po rycersku, bo pierwszy umknął w krzaki, pozostawiając sarny własnemu losowi. Reszta zwierząt rozbiegła się również na wszystkie strony, tylko jedna stara sarna pozostała nieruchomo na środku polanki. Czy głowę straciła z przerażenia, czy też chce ściągnąć na siebie uwagę napastnika i dać czas ukryć się młodym? Prędzej chyba to drugie, sarny bowiem są zdolne do takiego poświęcenia.

Puhacz dostrzegł ofiarę i rzucił się na nią natychmiast; a chociaż sarna porwała się w ostatniej chwili do ucieczki, drapieżny ptak zdążył usiąść na grzbiecie i wbić szpony w ciało. Sarna pomknęła, jak szalona, zdążając w gąszcz, gdzie miała nadzieję pozbyć się napastnika. A puhacz tymczasem, raz po razu tłucze ją dziobem po głowie, starając się trafić w oczy i oślepić swą ofiarę. Sarna, prawie nieprzytomna z bólu, nie przestaje jednak pędzić. Już są w zaroślach, już gałęzie biją puhacza i utrudniają mu wymierzanie razów dziobem, już jego własne oczy są w niebezpieczeństwie wobec kłujących końców gałązek: przestaje on uderzać sarnę, a sam ciągle wykręca głowę na wszystkie strony, chroniąc oczy. Ale sarna pędzi wciąż naprzód, a wybiera gąszcz jak największy. Puhacz postanawia ją zatrzymać: wyszarpnął jedną nogę z jej grzbietu i uczepił się nią silnie grubej gałęzi, zamierzając w ten sposób przerwać tę wściekłą jazdę. Może mu się uda! Rozpęd jednak był za silny, a że puhacz zbyt mocno uchwycił za gałąź, poczuł więc nagle nadzwyczaj bolesne szarpnięcie i został na drzewie, ale tylko z jedną nogą. Drugą, mocno osadzoną w grzbiecie, sarna oderwała w tem szarpnięciu i uniosła ze sobą w las. Puhacz z napastnika sam się stał ofiarą i teraz przyjdzie mu marnie zginąć.

Myszy puhacz łowi tylko w ostateczności, są bowiem dla niego za małe. Właśnie jedna z nich, przykucnąwszy pod krzakiem ze strachu, była świadkiem tej sceny, słyszała okrutny trzask łamanych gałęzi i wściekłe wycie drapieżcy, szalonego z bólu i niepowodzenia. Mało co nie umarła ze strachu, otrząsnęła się jednak jakoś i co prędzej opuściła miejsce, na którem ciągle jeszcze rozlegał się głos puhacza.

Nie zaszła jednak daleko i w sąsiednich krzakach wpadła na jeża, który węsząc swoim zwyczajem, posuwał się wolno. Mysz była tak zajęta ucieczką, że podbiegła pod sam pyszczek jeża, a ten najspokojniej w świecie ujął ją zębami i schrupał. W dzień jeż śpi ukryty w norze, a w nocy wychodzi na łowy, tępiąc owady i ślimaki, które znajduje na ziemi, a także mniejsze krę-

gowce; jest zwłaszcza wielkim amatorem myszy i umie nawet wygrzebywać je z nory swym ryjkowatym pyszczkiem.

Zjadłszy mysz, jeż upolował parę glist i zaniósł je swym dzieciom, kręcącym się koło wejścia do norki. Małe jeżątka ssały dotychczas matkę, ale zaczynały już dostawać i inny pokarm — delikatne robaki lub ślimaczki. Myszy matka im jeszcze nie dawała, bo byłby to dla nich na teraz pokarm za twardy: dostaną go, gdy podrosną więcej.

Zaspokoiwszy głód, jeżątka schowały się do nory, a stary jeż wyruszył znów na łowy, nie czuł się bowiem jeszcze nasyconym po tej jednej myszy. Zaledwie uszedł kilkanaście kroków, gdy nagle ujrzał tuż przed sobą syczącą i groźnie rozwartą paszczę żmii. Jeż jada także bardzo chętnie węże, nie tchórzy zaś wcale przed żmiją, ruszył więc śmiało do ataku, obchodząc przeciwnika z boku. Żmija, sycząc ciągle, wyciągnęła szyję i chciała go ukąsić, ale zamiast tego, sama się pokłuła o jego kolczasty pancerz. Jeż podsunął się ku niej, obwąchał ją przedewszystkiem swoim zwyczajem, a potem nagle uchwycił mocno zębami za kark. Żmija wiła się jak szalona; starając się dosięgnąć zębami groźnego przeciwnika, ale jeż nie puszczał jej; wpijał zęby coraz mocniej, aż wreszcie odgryzł jej głowę, odrzucił ją i wziął się do spożywania reszty ciała.

Taka długa żmija może nasycić jeża. To też zwycięzca nie mógł nawet zjeść całej i, pozostawiwszy spory jeszcze kawałek, zabierał się już do odwrotu, gdy na polankę wsunął się chyłkiem, szybko a zwinnie lis i podążył prosto ku jeżowi. Ten, na szczęście, spostrzegł go zawczasu i natychmiast zwinął się w kłębek, wystawiając na wszystkie strony ostre kolce, w samą porę, bo lis już był przy nim. Skrzywił się nieprzyjemnie i potrącił go łapą: jeż ani drgnął; lis jeszcze parę razy próbował go przewrócić, wąchał, szczekał na niego, bił go łapą, krzywiąc się przy tym boleśnie, aż wreszcie, znudzony i zniecierpliwiony, zostawił go w spokoju i pobiegł dalej.

Nad ranem amatorzy ciemności muszą myśleć o powrocie do dziennych kryjówek: śpieszą sarny i jelenie do najdalszych i najgęstszych zarośli leśnych; jeż powraca z nocnych poszukiwań; borsuk ciągnie powoli do nory; lis mknie chyłkiem z pola, na którem udało mu się upolować parę przepiórek; nietoperze chowają się do dziupli; sowy szukają zakątków na drzewach, gdzieby ich słońce nie raziło.

Kalendarz myśliwski na 1913 r.

Od szeregu lat wydawany nakładem „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ jedyny u nas Kalendarz Myśliwski ukazał się z kolei na rok 1913 również pod redakcyą „Łowca Polskiego“.

W części pierwszej Kalendarz, oprócz zwykłego kalendaryum z przepisami myśliwskimi na każdy miesiąc roku, wprowadzono upleszony układ różnych prac fachowych, wzbogaconych nowemi tablicami. Część pierwszą stanowią prace następujące:

1) Tablica czasu polowania i ochrony dla Królestwa Polskiego.

2) Takaż tablica dla Cesarstwa.

3) Notatnik zwierzyny ubitej w ciągu roku myśliwskiego.

4) Tablica porównawcza śrótu według numeracyi angielskiej.

5) Obliczenie normalnego ładunku prochów bezdymnych.

6) Tablica porównawcza wag na proch i śrót.

7) Tarcza do próbowania broni śrótowej.

8) Tablica rui zwierząt łownych i lężenia się ptactwa łownego.

9) Hodowla zwierzyny i jej karmienie według R. Dombrowskiego.

10) Losowanie stanowisk ze wzorem kartki.

11) Tabela numerowania kartek na polowaniach z naganką.

12) Przepisy o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego (5 rozdziałów, 61 paragrafów).

13) Przykazania myśliwskie (5 rozdziałów, 47 punktów).

14) Środki na pospolitsze choroby psów.

Jako nowość przybył opis:

15) Maszyny do nabijania ładunków śrótowych z trzema tablicami ładunków maszynowych.

W części drugiej, obejmującej szereg prac fachowych, oraz beletrystykę, znajduje się: z dziedziny hodowli:

16) Półrocze Myśliwego-Hodowcy, omówienie wszelkich czynności z tego zakresu przez sześć pierwszych miesięcy roku.

17) Zakładanie remiz i zwierzyńców oraz ulepszanie istniejących. Praca ta zawiera następujące rozdziały: 1) o miejscach ochronnych sztucznie urządzonych, czyli tak zwanych remizach; 2) o stosunku ilości zwierza dzikiego i ptactwa do rozległości lasu.

18) O hodowaniu zwierząt łownych w zwierzyńcach: 1) o zwierzyńcach w ogólności; 2) o wyborze zwierzyny; 3) o odpowiedniej obszerności zwierzyńca; 4) o wyborze miejsca na zwierzyniec; 5) o ogrodzeniu zwierzyńca.

19) Ulepszenie remiz istniejących.

20) Pielęgnowanie lizawek.

21) Ryż jako pokarm dla psów.

22) Psy łatwe i trudne do ułożenia.

23) Fizyologia tokowania.

24) Żelaza żerdziowe.

25) Jak przyzwyczaja się sarny do lizawek?

26) Angielskie wymiary normalne dla komór nabojowych u strzelb.

27) Zwierzyna jako pokarm.

Część beletrystyczną wypełnia niezmiernie ciekawa nowela Stanisława Krzyżanowskiego:

28) Tydzień z czasów kapiszonowych (Gawędy myśliwskie).

Kończą Kalendarz: obfita 29) Kronika roku; 30) Wypadki z bronią palną; 31) Kłusownictwo; 32) Wystawa Sportowa; 33) Strzelanie do gołębi w Warszawie i Monte Carlo, oraz niemniej obfita 34) Kronika Myśliwska.

Do Kalendarza dołączono Cennik broni, stanowiący sporą księgę użytecznych dla myśliwego wiadomości i informacyj.

Stosunkowo bardzo nizka cena tego sporego tomu czyni go przystępnym dla wszystkich, którzy jakikolwiek mają związek z myślistwem.

Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Z gub. wileńskiej, w listopadzie.

Niesłychane wydarzenie w naszem łowiectwie.

Przeszło trzydzieści pięć lat jak stale i z zamiłowaniem poluję prawie we wszystkich guberniach Cesarstwa i Litwy, a nigdy mi się nie wydarzyło coś równie osobliwego, jak wypadek, z którym chcę podać do wiadomości kolegów myśliwych.

Oto jak się rzecz miała: Dnia 8-go października r. b. w majątku Andruszowcach gubernii wileńskiej, powiatu lidzkiego, gdzie obecnie stale mieszkam, pojechałem rano o godz. 10-ej na pole, zobaczyć, ile się zebrało robotnika przy kopaniu pastewnych buraków. Chcąc, by moja przejażdżka dała mi podwójną korzyść, wziąłem z sobą cztery charty, by się przeleciały. Parę starych chartów trzymałem w ręku, na smyczy ,a młodsze, w drugiem polu, biegły swobodnie przy koniu (charty są ruskiej rasy „Psowe“, pochodzą z psiarni hr. Strogonowa z pskowskiej gubernii). Zabawiłem jakie pół godziny przy zbiorze buraków i pojechałem w pole, aby obejrzeć zasiewy oziminy. Nie odjechałem i pół wiorsty, gdy

usłyszałem poza sobą straszne krzyki i nawoływania. Zwróciłem więc konia i wyciągniętym kłusem pospieszyłem w stronę, skąd pochodził ten hałas. Gdy podjechałem na bliższą metę, ujrzałem moich ludzi, którzy byli przy burakach, z kijami, motykami i krzykiem pędzących jakieś duże, niezgrabne, bure stworzenie. Równocześnie i charty zoczyły to zwierzę, i pomknęły za niem. Nie przeszło chwil kilka, a już go doszły i obaliły. Ja zaś cwałem pospieszyłem do chartów, i jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałem, iż zwierz, do którego dopadły charty, jest najprostszym dzikiem. Chartom zaś, chociaż go obaliły, trudno było dać z nim sobie radę. Obawiając się, by dzik nie pokaleczył psów, zeszkoczyłem z konia, przycisnąłem go kolanem do ziemi i zatopiłem mu w szyję nóż myśliwski.

Jak się potem okazało, dzik ten widocznie żerował w nocy na burakach i niechcąc wracać na dniówkę do lasu, pozostał na łące, pod kopą skoszonej otawy; pastuchy nadeszli i wypłoszyli go — na moje szczęście.

Uszczuty dzik ważył około 200 funtów.

Wojciech Moraczewski.

Wykazy myśliwskie.

W dobrach Przeździatka w gub. siedleckiej u p. Wł. Sobańskiego, od 1 lipca 1911 do 1 lipca 1912 roku zabito: **Zwierzyny użytecznej:** rogaczy 6, zajęcy 707, bażantów 251, kuropatw 156, razem 1120 szuk. **Zwierzyny drapieżnej:** lisów starych 4, młodych 8, kun 7, tchórzy 19, łasic 116, psów 79, kotów 70, jeżów 8, wiewiórek 88, jastrzębi gołębiarzy 28, jastrzębi dużych 45, małych 90, kruków 7, wron 237, srok 21, sów 98, razem 945 sztuk. Ogółem zabito zwierzyny użytecznej i drapieżnej sztuk 2065.

Kronika myśliwska.

Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W dobrach Staszowskich w gub. radomskiej u księcia Macieja Radziwiłła, odbyły się polowania na zające i lisy w dd. 28, 29 i 30 października r. b. Pierwszego dnia polowano na lisy, następne dwa dni na zające. Ubito: zajęcy 805, lisów 43, rogacza 1, słonek 9, bażantów 4, cietrzewi 2, kuropatw 10, razem 874 sztuki.

Udział w polowaniu brali pp.: Zdzisław hr. Tarnowski, Adam hr. Zamoyski, Adam M. hr. Zamoyski, Władysław hr. Zamoyski, Zdzisław ks. Lubomirski, Albert ks. Radziwiłł i gospodarz Maciej ks. Radziwiłł. Pierwszego dnia w polowaniu na lisy brał udział także Tomasz hr. Zamoyski.

Dnia 4 i 5 listopada odbyło się w majątku Książ Wielki gub. kieleckiej, u Margrabiego Wielopolskiego polowanie w 6 strzelb. Zabito 1119 zajęcy, 24 kuropatwy, 228 bażantów, 2 lisy, oraz 3 różne. Razem sztuk 1376.

W lasach Włodawskich należących do dóbr Rożanka, hr. Augusta Zamoyskiego w dd. 19, 20 i 21 listopada r. b., polowano w 9 strzelb w rewirach Adampol i Augustów przy bardzo niepomyślnej pogodzie, gdyż przez pierwsze dwa dni śnieg padał, duża okiść na zagajnikach, trzeciego dnia deszcz z wiatrem, ubito jednak 18 dzików, 20 rogaczy, 621 zajęcy, 2 cietrzewie, 11 bażantów, 12 kuropatw, 5 lisów i 1 różne razem 690 sztuk.

Dnia 23-go z. m. odbyło się polowanie w Byszowie, majątku A. i J. Bronikowskich, na którem padło 100 zajęcy i 18 kuropatw przy udziale 14 myśliwych.

W dniu 26 listopada r. b. odbyło się polowanie w Krzelowie, ziemi kieleckiej u margrabiny Elżbiety Wielopolskiej, urządzone przez Augusta hr. Potockiego. W 8 strzelb upolowano 2 kozły, 1 lisa, 263 zające, 2 króliki, 69 bażantów, 75 kuropatw i 4 różne, razem 416 sztuk.

W dniu 27 listopada r. b. odbyło się polowanie u Augusta hr. Potockiego w Moskorzewie ziemi kieleckiej, w 9 myśliwych upolowano 2 kozły, 1 lisa, 710 zajęcy, 23 króliki, 160 bażantów, 80 kuropatw i 2 różne — razem 978 sztuk.

Dnia 28 listopada na polowaniu w Dalechowicach w g. kieleckiej, u p. Marjana Wojewódzkiego zabito: 93 zające, 9 kuropatw, 2 bażanty, 1 lisa i 1 jastrzębia.

Dnia 30 listopada 1912 r. odbyło się w majątku Mękarzów, gub. kieleckiej u pana Zygm. Glinki (2 sztrajfy) polowanie w 7 strzelb. Zabito 364 zajęcy, 47 kuropatw, 19 bażantów, 35 królików, oraz 4 różne. Razem sztuk 469. Najwięcej na rozkładzie sztuk 84 miał Andrzej hr. Morstin z Czaryża.

Dnia 30 listopada odbyło się w majątku Mękarzów, gub. kieleckiej, u p. Zygmunta Glinki polowanie w 7 strzelb. Zabito: 364 zające, 35 królików, 19 bażantów, 47 kuropatw, oraz 4 różne. Razem sztuk 469. Królem polowania był Andrzej hr. Morstin, który miał na rozkładzie 84 sztuk.

W dniu 1 b. m. na polowaniu u państwa Maksymiljanostwa Konarskich w Kluczewku, zabito w 14 strzelb 111 zajęcy, 37 królików, cietrzewia i 4 kuropatwy. Królestwo zdobył p. Juljan Kosicki, mając na rozkładzie 17 sztuk.

U Karola księcia Radziwiłła w Zahińcach na Podolu, odbyło się pierwsze większe polowanie od czasu zaprowadzenia gospodarki myśliwskiej w tym majątku. Zwierzyna jest ochranianą od dwóch lat. Bażantarnia została założoną przed półtora rokiem.

W 12 strzelb zabito 144 zające, 279 bażantów, 2 lisy i 6 różnych. Razem 431 sztuk. Do kozłów nie strzelano. Dzik na polowaniu przeszedł nie strzelany; został zabity w parę dni później przez jednego z uczestników polowania.

Ogółem w lasach Zahinieckich straż leśna zabiła w przeciągu roku, licząc od dn. 1-go listopada 1911 r. do dn. 1 listopada 1912 r. 940 szkodników: lisów starych 15, lisów młodych 4, kun 4, tchórzy 22, psów 124, kotów 118, łasic 48, jastrzębi 155, sów 103, wron 69, srok 228, wiewiórek 6, jeży 38 i borsuków 6.

Na polowaniu w dobrach Kazimierz gub. kaliskiej, pana Stanisława Mańkowskiego, ubito w 9 strzelb 2 lisy, 1008 zajęcy, 45 królików, 1 cietrzewia, 22 kuropatw, 2 różne. — Królem polowania był Bohdan hrabia Szembek, mając na rozkładzie 166 sztuk.

W Białaczewie Zygmunta hr. Platera, polowano w 8 strzelb w lesie, 2-go i 3-go grudnia. Na rozkładzie było: 695 zajęcy, 45 kuropatw, 61 bażantów, 1 cietrzew, 10 królików, 3 różne, ogółem 815 sztuk. Najwięcej: 132 sztuki miał Józef hr. Plater z Niekłania.

W Jeżowicach u pp. Zygmuntostwa Mińskich odbyło się polowanie w 14 strzelb, na którem ubito 68 zajęcy i 18 kuropatw. Po polowaniu podejmowali pp. Mińscy gościnnie myśliwych i gości, przybyłych z sąsiedztwa. Zabawa przeciągnęła się do rana.

Drobiazgi myśliwskie.

Wypadek z bronią. Do wsi Parczewa, gm. Białaczew, w pow. Opoczyńskim, przybył w odwiedziny do kuzyna swego Jana Czecha, Jan Wilk ze Straszowej Woli. Przyłączył się do nich Jan Kalinowski, amator polowania, który miał pojedynkę. Podczas oglądania jej strzelba wypaliła, kładąc trupem trzymającego ją w ręku 29-letniego Jana Kalinowskiego, młynarza ze wsi Żelazowice. Osierocił on żonę i 2 drobnych dzieci.

Mamut. We wsi Dubinka w pow. starosokolskim gub. kurskiej, znaleziono dobrze zachowany szkielet mamuta.

Polowanie na lisa. Jednego z ubiegłych dni o godz. 2 pp., środkiem ul. Marszałkowskiej w stronę ogrodu Saskiego z niezwykłym impetem pędził lis. Tuż za wystraszonem zwierzęciem pędził dorożką co koń wyskoczy ja-

kiś młodzieniec w krótkiej myśliwskiej kurtce. Szczekanie psów i dzikie krzyki gawiedzi, zwróciły na siebie uwagę stójkowych posterunkowych, którzy również przyłączyli się do pościgu. Na rogu Hożej posłańcy i kolporterzy zagrodzili drogę lisowi, tak, że ten skręcił w Hożą i następnie na rogu Wielkiej wlazł we framugę okna w suterynie, gdzie, przytuliwszy się do szyby, czekał spokojnie, aż doganiający go dorożką młodzieniec poszedł i wziął go na ręce, głaszcząc niby kota. Nagle zjawił się stójkowy i zaprosił młodziana z lisem do cyrkułu. Tam okazało się, że właściciel sklepu w hali targowej przy ul. Koszykowej, p. Jan Lis, dostał w podarunku od jednego z dostawców zwierzyny młodego lisa, który się wychował i oswoił. W ostatnich czasach p. L. postanowił dać lisa do wypchania. Tego dnia właśnie w tym celu zabrał p. L. lisa i niósł go pod marynarką do zakładu wypychania zwierząt; ktoś z przechodniów przez figle pociągnął lisa za ogon, ten zaś wyrwał się właścicielowi. Wobec tego p. Lisa wraz z lisem uwolniono z cyrkułu, poczem właściciel tym razem już bez przeszkód udał się do zakładu.

Chłop i kawka. W miejscowości Fili pod Moskwą przyczyną wielkiego zbiegowiska było następujące wydarzenie. Chłop miejscowy Prochorow, przechodząc pijany obok parkanu, ujrzał na nim postrzeloną przez kogoś kawkę. Prochorow chciał ją złapać, lecz kawka wskoczyła na dach. Usiłowania chłopa schwytania ptaka sprowadziły sporo gapiów. Chłop się uparł i polazł za kawką na dach, pochwycił ją, ale sam spadł i potłukł się dotkliwie. To go rozgniewało, rzekł więc do pomagających mu podnieść się z ziemi: — Przyjrzyjcie się. Za to, że ten ptak tak długo uciekał przedemną, odgryzę mu zaraz łeb! Ledwie te słowa wymówił wsadził sobie w usta głowę kawki, ale wnet krzyknął w niebogłosy i zaczął biedz co miał siły. Oto kawka ugryzła go dziobem w język i uczepiła się konwulsyjnie języka. Prochorow biegł przez całą wieś jak szalony, dopiero siłą go wstrzymano i ptakowi przecięto gardło.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Młodemu Czytelnikowi. Nie znamy nikogo, ktoby miał do sprzedania młode charty.

Treść Nr. 24 „Łowca Polskiego".

Od Redakcyi. — Z Francyi. — Pasożytnicze choroby u zajęcy (dok.). — Jeleń w Karpatach (c. d).—Kinologia polska (dok.) Obrazy z życia zwierząt krajowych. — Kalendarz myśliwski na 1913 rok. — Korespondencye „Łowca". — Wykazy myśliwskie. — Kronika myśliwska. — Drobiazgi myśliwskie: (Wypadek z bronią), (Mamut), (Polowanie na lisa), (Chłop i kawka). — Odpowiedzi Redakcyi.

W felietonie. „Boże Narodzenie" i „Łosiowym szlakiem" (dok.).

Ilustracya. „Smutny koniec złoczyńcy".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Admistracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego **Myślistwa**, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40. w Warszawie.

Nowy bogato ilustrowany Dwutygodnik

„Gazeta Leśna i Myśliwska"

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Zjazd 7.

TELEFON 248-42.

Cena przedpłaty z dostawą:

W Warszawie i na Prowincji:		Za granicą:	
rocznie (24 num.)	— Rb. 8.—	Koron 24.—	Marek 20.—
półrocznie (12 „)	— „ 4.—	„ 12.—	„ 10.—
kwartalnie (6 „)	— „ 2.—	„ 6 —	„ 5.—

pojedyńcze numery 45 kopiejek.

O G Ł O S Z E N I A.

Polskie Biuro Leśne (książe Zdzisław Lubomirski i S-ka) w WARSZAWIE, Żórawia 22, tel. 90-90
Przyjmuje zamówienia na **nasiona i sadzonki leśne** do upraw jesiennych.

Żywe zające do odświeżenia krwi samica 9 rb. samiec 2 rb. para 10 rb.
Wyłącznie opakowanie i przesyłka
POLSKIE BIURO LEŚNE (Ks. Z. Lubomirski i S-ka) **Warszawa, Żórawia 22, tel. 90-90.**

KALENDARZ MYŚLIWSKI ilustrowany na 1913 rok
pod redakcyą „Łowca Polskiego"
jest do nabycia
w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego": Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)
w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej" (Królewska 17)
i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.
Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.
Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. 15 kop. bez oprawy 95 kop.
za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

KSIĘGARNIA E. WENDE i S-KA
WARSZAWA, Krak.-Przedm. Nr. 9 (róg Królewskiej) telefon 14-15
Nowość!!! POLECA Nowość!!!

WYPRAWA MYŚLIWSKA
Aleksandra Hr. Wodzickiego.
(800 kilometrów w Afryce środkowej z 80 zdjęciami fotograficznemi).

TREŚĆ: Odjazd z Neapolu. Życie na okręcie. Przyjazd do Tangi i pobyt w niej. Urządzenie karawany. Wyjazd w puszczę. Powrót. Żegluga po jeziorze Victoria Nyanca. Droga koleją przez posiadłości angielskie. Pobyt w Najrobi i Mombassie.

W pięknej oprawie płóciennej **Rb. 10.--**

O KONIU W POLSCE
nap. Zygm. Sosnowski.
Cena **Rb. 6 —**

Piękny ten album, opisany przez znanego u nas hodowcę i znawcę koni, zawiera około **100 ilustracyi-rycin** — reprodukcyi z najlepszych malarzy świata. Jestto jedyna praca o koniu naszym, który uszlachetniony przeważnie przez araba, stworzył rasę konia POLSKIEGO konia, który sławę rycerstwa polskiego rozniósł po szerokim świecie.

ŻYCIE POLSKIE W DAWNYCH WIEKACH
napisał WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI.
Wydanie trzecie, bogato illustrowane w formacie 4o — Cena **Rb. 10** — w ozdobnej oprawie **Rb. 12.** —

Znakomity uczony i wielki artysta daje nam w tej książce obraz Życia Polskiego z XVI i XVII wieku. Zarówno życie magnatów w pałacach i zamkach, jakoteż życie drobnej szlachty w dworach i dworkach, opisane tu jest w sposób barwny i piękny.

Wydanie niniejsze po raz pierwszy ozdobione zostało licznemi rycinami. Zebranie tego materyału ilustracyjnego było niezmiernie trudne i za wielką zasługę poczytać należy autorowi i wydawcy, że nie szczędząc trudu i kosztów, w przeszło 100 rycinach, częściowo barwnych, a zawsze artystycznie odbitych, ofiarowali nam w książce tej niejako poglądową naukę historyi życia i obyczajów polskich.

Na obu półkulach
Wrażenia i listy z podróży, napisał **Ant. STADNICKI** 2 wielkie tomy, każdy tom zawiera około 100 pięknie wykonanych ilustracyi

TREŚĆ: I Przedmowa St. Hr. Tarnowskiego. Wstęp od wydawcy. Z krainy. Ogniem i Mieczem. Zapiski z podróży po Bośni i Dalmacyi. Do Tangeru i Tangerra-Pigstickimg. Wokoło słupów Herkulesa. — II Za Atlantykiem. Listy z Meksyku Z kraju Faraonów Egipt w lecie. Ciemności Egipskie. Listy z Egiptu.

Cena **Rb. 6.—**

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 18-20**